GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 19. WARSZAWA, ꝏ 1 Października 1913 r. Rok II.

Na łosia!

(*Dokończenie*).

Nie uszliśmy nawet kilka kroków, gdy poderwał się drugi samiec na względnie nie daleki dystans, zmierzyłem przeto do niego i z tą wprawą, którą daje wieloletnie wyćwiczenie w sztuce strzelania... spudłowałem w najprawidłowszy sposób. Znów uszliśmy kawałek drogi i powtórzyła się ta sama historja. Mógłbym coprawda państwu zablagować, że obie pardwy padły trupem u moich stóp, ale mam zwyczaj mówić szczerą prawdę, gdy chodzi o drobnostki.

W ten sposób pozbyłem się już dwóch nabojów, a wogóle miałem ich tylko cztery z sobą. Zasmucony szedłem dalej. Antoni zaś z Rappem kroczyli obok mnie. Nagle Rapp podnosi nos w górę, wietrzy przez chwilę, ażeby potem jak szalony puścić się ku brzegowi pagórka. W najwyższym stopniu zekscytowany dążę w tę samą stronę i słyszę, jak Antoni również z najwyższem zdenerwowaniem woła: „Der der Elken". Istotnie kolosalnych rozmiarów, silnie zbudowana klempa wyłaniła się ze zbocza górskiego z małym sysakiem. Rozkoszuję swój wzrok patrzeniem na to kolosalne stworzenie. Oba łosie biegną ostrym klusem, który wygląda wprawdzie bardzo spokojnie, a przecież jest bardzo szybki, i który możnaby porównać do kłusa konia najszlachetniejszej rasy. Antoni wciska mi gwałtownie repetier w rękę i szepce:„ Vil De skyde?" (Czy pan chce strzelać?)

„Nie, mój drogi — odpowiedziałem — nie jestem ja ani anglikiem, ani szwabem, ażebym miał matkę zabierać dziecku, które później musiałoby bez niej marnie z ginąć. Nie uczynię tego nawet tutaj, w tem odosobnieniu, wśród dzikich gór, gdzie nikt mnie nie widzi i nikt nie może za taką zbrodnię skarcić.

„En til" (jeszcze jeden) woła znów Antoni i dodaje: „Kouden Kalven" (Klempa bez sysaka).

A więc jałówka! „To już uchodzi, chociaż oczywiście byk byłby mi bezporównania przyjemniejszy. Wydobywam tedy lunetę, nakładam na fuzje, podczas gdy Antoni mówi szeptem: „to hun drede og fem ti" (250 metrów). Biorę wizjer 200. Pociągam za cyngel i... palę na panewce! Spokojnie przykładam się po raz drugi i po raz drugi nabój nie wypala. Antoni gwizdnął, wskutek czego zwierzę zwróciło swoje oczy ku nam, a w tej samej chwili rozległ się strzał. Łoś zakręcił ostry łuk i padł na ziemię. Jeden rzut oka wystarcza mi do stwierdzenia, że cała łopatka oblana jest jasno czerwoną krwią z płuc. W takich warunkach nie ma się czego śpieszyć, zwolna też schodzimy po stromej ścianie górskiej i docieramy do zwierzęcia, które zdążyło już wydać ostatnie swoje tchnienie. Lecz jakież nasze jest zdziwienie, gdy przekonywamy się, że to wcale nie jest jałówka, lecz „en liden Oxe", śpiczak! Tem lepiej! strzelałem na odległość około 250 kroków, a kula zupełnie prawidłowo padła na komorę i poszła w poprzek zwierzęcia. Po złożeniu łupu na wozie zawróciliśmy ku domowi i o zmroku stanęliśmy w Bräkke, nie ujrzawszy już nic ciekawego po drodze. Z jakim apetytem rzuciłem się na podanego mi na kolację jarząbka, łatwo sobie wyobrazić, szkoda tylko, że nie było innego trunku pod ręką, jak tylko woda z sokiem malinowym.

Nasyciwszy się dostatecznie, chciałem zważyć mojego łosia, w domu jednak Olego nie było odpowiedniej wagi, musieliśmy więc najpierw pociąć łosia na sztuki i w ten sposób go zważyć na małej wadze. Okazało się, że ciężar ten wyniósł 518 funtów.

Nazajutrz obudziłem się wcześnie, wtargnęły bowiem do mojego pokoju oślepiające promienie słońca, zapowiadające przecudny dzień zimowy. W ciągu nocy spadł śnieg na wysokość ręki, a grubo śniegiem pokryte drzewa i krzewy w blaskach porannego słońca wprost cudowny przedstawiały widok. Ponieważ mieliśmy zamiar przeprawić się na drugą stronę Nansenu i dotrzeć do dość odległego rewiru Fosmoen, przeto wstaliśmy wcześnie i ruszyliśmy w drogę. Po dwugodzinnym uciążliwym marszu przez mokradła i bagniska dotarliśmy do Fosmoen, gdzie musieliśmy się znów przeprawiać przez rzekę. Ostatkami sił pracowaliśmy, ażeby wspinać się po bardzo stromej ścianie w dziko romantycznym wąwozie, i ażeby po godzinie takiej przymusowej gimnastyki dojść na szczyt, gdzie już rozciągała się duża płaszczyzna. Byłem już tak zmęczony, że nie uszedłbym nawet 10-ciu kroków, więc też usiadłem na ziemi, skonsumowałem kilkanaście herbatników i z wielkiem zadowoleniem zapaliłem papierosa.

Zaledwie usiadłem na zwale skalistym, gdy nagle „Rapp“, który wygodnie położył się obok, podniósł w górę głowę, najeżył włosy na grzbiecie, zamruczał groźnie i wreszcie zaczął przeraźliwie szczekać. W tej samej chwili posłyszałem na brzegu parowu łamanie gałęzi, Antoni zaś, siedzący niżej i z boku, zawołał, że ujrzał bardzo silną, starą klempę. Z mojego stanowiska nic podobnego nie dojrzałem niestety, zaczęliśmy jednak natychmiast badać ślady i na tej podstawie stwierdziliśmy, że klempa zupełnie spokojnie zwekslowała do jaru i chciała o jakieś 70 — 80 kroków pod nami przejść dalej, lecz ją głośne szczekanie psa przestraszyło i uciekła. Całe szczęście, że ten zaciekły Rapp przywiązany był na silnym pasku do młodej brzozy, inaczej ładna zaczęłaby się była utarczka!

Iść dalej za śladami łosia nie miało najmniejszego celu, zwierzę bowiem tak się szalenie przestraszyło, że uciekło z zawrotną wprost szybkością. Zresztą przypuszczałem, że to musiała być jałoszka, a do takiej zwierzyny nie miałem wcale ochoty strzelać. Zaczęliśmy przeto tropić na nowo, nic jednak nie mogliśmy dojrzeć, i dopiero po południu, schodząc we wręcz przeciwnej stronie z góry po przejściu wielu kilometrów dostrzegliśmy ślady uciekającego łosia, którego nasz Rapp zwietrzył doskonale. Już na samym brzegu rzeki Namsen zastrzeliłem jeszcze jednego jarząbka, a pod wsią Breifosmoen kazaliśmy się przewieść na drugą stronę, ażeby odpocząć i napić się kawy. Właściciel oberży był sławnym myśliwym na łosie i swoją fuzją Remingtonowską zdążył w życiu swojem 102 sztuki tego zwierza położyć trupem.

Rzecz oryginalna, że chłop norwezki zabija przeważnie klempy, chodzi mu bowiem o mięso, a to jest bezporównania smaczniejsze i nie takie twarde, jak u byka. Takiej ogromnej ilości łosiów nie mógł on oczywiście upolować w Breisfosmoen, dowiedzieliśmy się więc, że chłopi nawet z dalekiej okolicy zapraszali go na polowania jako sławnego specjalistę.

W oberży zatrzymaliśmy się całe pół godziny, rozkoszując się znakomitą kawą, a następnie puściliśmy się na przełaj gór ku domowi. Żal mi się zrobiło Rappa, który przez cały dzień trzymany był na pasku, więc uprosiłem Antoniego, ażeby puścił go na wolność, co tak ucieszyło psa, że warjował z uciechy, ciągle coś aportując i przynosząc nam nawet wielkie kamienie.

Po $9^1/_2$ godzinnym marszu znaleźliśmy się o godzinie 7-mej wieczorem w Bråkke. Po raz pierwszy otrzymałem na kolację polędwicę z łosia, a jako napój sok malinowy. Pierwsza smakowała wybornie, ale tego podawanego ciągle soku znieść już nie mogłem i od tej mojej podróży nie nawidzę tego napoju z całej duszy.

Gdybym tak miał bombę piwa jasnego!

Nazajutrz przedewszystkiem uregulowałem wcześnie mój rachunek ze względu na to, że postanowiłem puścić się na kraniec północny naszych rewirów i zamierzałem powrócić dopiero wieczorem dnia następnego, podczas gdy stary Ole wyruszał do Grong na jarmark. Ku ogromnemu zdziwieniu swojemu dowiedziałem się, że za każdą noc policzono mi po 3 korony, co jest ceną wprost bezczelną, gdy się zważy, że cały prowiant miałem z sobą, a tutaj dostawałem tylko mleko, bardzo liche masło, niedojrzałe kartofle i wstrętny w smaku chleb. Kto sądzi, że Norwegja jest krajem bardzo tanim, ten się z tego złudzenia prędko wyleczy. Skromni chłopi na punkcie zdzierania cudzoziemców posiadają tę samą przebiegłość, co i oberżyści w każdym innym kraju. Jestem przekonany, że łzy zakręciły się w mojem pięknem oku, gdy temu staremu osłu Olemu wpakowałem 15 koron w jego brudne łapy, na pożegnanie też powtarzałem sobie w duszy! „Niech cię wszyscy djabli wezmą!“

Po tem słodkiem pożegnaniu zacząłem wolno kroczyć pod górę, ażeby zapolować w rewirze Finvollan, gdzie w miejscowości Hopnaes mieszka podobno jakiś niemiec. Około południa śnieg zaczął już padać na dobre, pomimo to szedłem wciąż w górę i na samym szczycie Finvoldfjeldu natrafiłem na stado pardw. Ze względu na to, że o łosiach nic nie było słychać wzdłuż i wszerz, poszedłem za tem stadem, które znów zapadło, i rzeczywiście powiodło mi się ubić jednę sztukę. Prześliczny to był ptak. Całe skrzydła, cała dolna część, pierze na nogach, nawet pazurki miał śnieżysto białe. Grzbiet ma jeszcze na wiosnę

kolor kuropatwi, ale i on staje się zimą biały jak śnieg.

Zaledwie przytroczyłem tę sztukę, gdy na nagim szczycie wysokiej góry dojrzałem 20 dzikich gęsi, które jednak znajdowały się odemnie tak daleko, że nie mogłem strzelić. Tak samo na małem jeziorku dostrzegłem samotnie pływającą kaczkę. Mogło być pomiędzy godz. 1 a 2-gą, gdy nareszcie znaleźliśmy pierwszy ślad łosia, prawdopodobnie bardzo tęgiego okazu. Ze względu na czas spóźniony nie mogliśmy inaczej, jak tylko prosto dążyć za tym śladem, chociaż wiatr nie bardzo był sprzyjający. Stało się też to, czego można było oczekiwać: Łoś zaszyty w gąszcz brzozowy zwietrzył niebezpieczeństwo i nie spostrzeżony przez nas pomknął z kopyta dalej. Na dziś dosyć tej „łosiady", powietrze bowiem stawało się coraz okropniejsze, śnieg dużemi, miękkiemi płatami spadał na ziemię, a nogi nasze aż prawie do kolan zapadały w bagniska. Na wszelki wypadek, ażeby mieć coś do zjedzenia na kolację, ubiłem po drodze 3 jarząbki, a chociaż ujrzałem potem jeszcze słonkę, to już nie miałem ochoty ją podchodzić. Przez 8 godzin marszerowaliśmy bez najmniejszego odpoczynku, i dopiero o godz. $5^1/_2$ doszliśmy do miejscowości Sandamoen, gdzie z wielkiem zajęciem przyjrzałem się sposobowi, w jaki naprawiano most przez rzeczkę Kjaeraan. Woda, która nagle przybrała, po przeciwnym brzegu zerwała doszczętnie całą ścianę muro-



Kapitalny łoś. Zdjęcie fotograficzne.



Spłoszone łosie. Zdjęcie fotograficzne.

waną i most w najdosłowniejszem tego słowa znaczeniu zawisł w powietrzu. Ażeby nie dopuścić do zapadnięcia, podsunięto pod koniec mostu długie drągi drewniane, związano je ułożonemi, w poprzek klocami, a na drugim końcu tych dragów nagromadzono wielkie bloki kamienne, których ciężar cisnął most w górę.

W Sandamoen wsiedliśmy do łódki i popłynęliśmy w górę rzeki, ażeby po półgodzinnem, uciążliwem wiosłowaniu wylądować w Hopnaes. Ku wielkiemu zmartwieniu dowiedziałem się, że niemiec, który tutaj miał mieszkać, przeprowadził się na północ i przebywa w oddalonem o 15 km. Smaalaasen. Pomimo to znalazłem w Hopnaes doskonałą kwaterę i przez cały wieczór mogłem podziwiać wspaniałe rogi łosie dwadzieściadwustaka. Dowiedziałem się przytem, że ten sąsiad niemiec, bardzo ładne i względnie tanie, gdyż pobrano za nie o połowę mniej, niż w Bräkke, t. j. $1^1|_2$ korony.

Aż prawie do samego Sandamoen można było łódką dopłynąć z prądem po Namsenie, co też uczyniliśmy, wysiadłszy dopiero o 10-tej z łódki i rozpoczynając teraz $2^1/_2$ godzinny, bardzo uciążliwy pochód pod górę, zanim znaleźliśmy się na szczycie Finvoldfjeld.u. Ale i ten marsz taki utrudzający nie opłacił nam się wcale. Przez cały długi dzień nie tylko nie znaleźliśmy najmniejszego śladu po łosiach, ale nawet nie było tu śladów zeszłorocznych. Dopiero o godz. 6-tej wieczorem znaleźliśmy się znów w „drogiem“ Bräkke. Wiedziałem co mnie tu czeka, więc na wszelki wypadek ubiłem znów jarząbka. Znalazłszy się tutaj bardzo miłej doznałem niespodzianki, oczeki-



Wyprawa na łosia. „Uczestnicy wyprawy“.

choć poluje już od kilku dni na łosie, nic jeszcze nie zdołał ubić, poranił tylko lekko jakiegoś starego byka, do którego strzelał na odległość około 80 m. O ile pokój miałem niezły, o tyle kolację dość lichą, tworzyły ją bowiem moje jarząbki, które stanowczo były jeszcze za świeże, podano mi zaś do nich wszędzie w Norwegji niesmaczne, a tym razem jeszcze w dodatku zimne kartofle. Ale słusznie powiadają, że głód to najlepszy kucharz, wsuwałem też wszystko, aż mi się uszy trzęsły, i obficie popijałem doskonałą wodą kryniczną.

Dotarłem teraz do najbardziej na północ wysuniętego celu mojej podróży, od jutra znów zacznę się wolno posuwać ku południowi. Nocy nie miałem zbyt przyjemnej, chociaż bowiem „seng“ (łóżko) było bardzo porządne i dobrze usłane, to przecież co najmniej dla mnie o pół metra za krótkie. Gdyby nie to, musiałbym przyznać, że schronienie miałem wały bowiem na mnie dwa listy: jeden od żony, który wędrował 9 dni, a drugi od konsula Juela, który oznajmiał, że na szerokim świecie nie zaszło nic nowego.

Bogu dzięki!

Nazajutrz wczesnym rankiem spakowałem swoje manatki do drewnianego kufra i z ulgą w sercu opuszczałem „kochane“ Bräkke, a ponieważ czekała nas wyjątkowo lekka droga, przeto wprost przez góry podążyliśmy do Fosmoen, gdzie przedostaliśmy się na drugi brzeg Namsenu. W pocie czoła i innych przyległych części ciała skradaliśmy się z trudem pod potężną górę Storhangen, a kiedy nam się zdawało, że już jesteśmy u szczytu, przekonaliśmy się, iż czeka nas nowe skradanie się w górę, ażeby na czworakach przebyć stromą bardzo ścianę nad 100 metrową przepaścią. Na mapach Norwegji i ta góra i ta przepaść, na której dnie szumi potok, wygląda bar-

dzo niewinnie, trzeba się jednak bliżej przyjrzeć wszystkiemu, ażeby się przekonać o tem, co taki mały potok górski może wyżłobić w przeciągu długich setek lat. Szczęśliwie przedostaliśmy się z psem na przeciwległy brzeg i do godziny 3-ciej przetrząsnęliśmy gruntownie cały rewir, naturalnie nietylko nic nie dostrzegłszy, ale nie ujrzawszy bodaj w przybliżeniu żadnych śladów.

Dobrze zmęczony skierowałem się do Breifosmoen, ażeby napić się kawy, która tutaj nawet u najbiedniejszego chłopa jest zawsze doskonała. Zapijając czarny nektar, rzuciłem okiem na stół i ujrzałem gazetkę, którą trzymał wieśniak. Było to pismo „Sozialdemokrat".



Wyprawa na łosie: „Zarząd leśny nad Kanałem Berezyńskim".



Wyprawa na łosie: „W lesie przed naganką".

Później zrobiłem spostrzenie, że prawie wszędzie chłopi czerpali wiadomości swoje z tego pisma. Jak taka lektura może się zgadzać z

charakterem i usposobieniem tych ludzi spokojnych, żyjących w odcięciu od świata, doprawdy trudno zrozumieć, na oko bowiem powinniby to być najzagorzalśi konserwatyści w świecie. W dodatku prawie wszyscy chłopi norwezcy nie należą do bezdomnego proletarjatu, przeciwnie, posiadają oni nieraz tyle gruntu, że możnaby ich nazwać obszarnikami. Np. taki Antoni Lassemon miał tyle gruntu, że przestrzeń jego obejmowała 56 kilometrów kwadratowych. Co prawda, ta ogromna posiadłość ze względu na bardzo nizkie ceny drzewa nie może dawać zbyt obfitych dochodów.

Posiliwszy się kawą i wypocząwszy umówiliśmy się z chłopem, ażeby nas odwiózł łódką do Flaatedalen, czego on z początku niechciał zrobić, tłómacząc się, że poziom Nansenu jest bardzo nizki. Kiedy mu jednak obiecałem „gode Drikhepenge“ (dobry napiwek), zgodził się spróbować, ale nie ręczył za skutek. Przejażdzka łódką oszczędzała mi z okładem dwie godziny uciążliwego marszu, nie była to jednak zbyt bezpieczna podróż, prąd bowiem rwał jak szalony i cztery razy musieliśmy przepływać przez wodospad. Naturalnie, że w takich razach musieliśmy wysiadać, łódkę przywiązywać do długiej liny i puszczać ją na los szczęścia.

Zawsze bez żadnego uszkodzenia łódź przepływała szczęśliwie wodospady, my zaś wylewaliśmy z niej nagromadzoną wodę i płynęliśmy dalej. Gorzej było, gdy wir rzucał naszą łódkę o brzegi skaliste, i jeżeli nie rozbiliśmy się, to można to uważać za cud prawdziwy. Jeżeli osiedliśmy na mieliźnie, to mój Antoni najspokojniej wchodził do wody i pchał łódź naprzód.

O godzinie 5-ej dopłynęliśmy w ten sposób w doskonałych humorach do Flaatedalen, a po 5-ciu kwadransach pochodu po znośnych drogach doszliśmy do Trones, gdzie czekała na nas karjolka Antoniego. Około godz. 8-ej wieczorem byliśmy znów w Lassemon i możecie sobie państwo wyobrazić, jak mi teraz świetnie smakowała doskonała zupa z ryżu i pieczeń z pardwy. Przed pójściem spać nakreśliłem kilka listów i pocztówek, wszystkie z widokami. Ponieważ nazajutrz wypadał dzień, w którym do Grong przychodzi listowy, co zdarza się tylko raz na tydzień, przeto nie można było pominąć nadarzającej się sposobności. Oryginalny i zasługujący na opis jest sposób, w jaki załatwia się w Norwegji przesyłkę listów. Na każdej głównej szosie, w miejscu, gdzie idzie dróżka boczna do jakiegokolwiek folwarku, stoi słup, a na nim skrzynka z wiekiem zatrzaskowem.

Do takiego słupa przychodzą ludzie z okolicy i wrzucają listy. Listowy nie chodzi od wsi do wsi, lecz tylko od słupa do słupa i to, co się znajduje w skrzynce, wybiera, a listy, które nadeszły, wkłada. Ponieważ marek pocztowych trudno nabyć na wsi, przeto opłatę wkłada się w gotówce, a można być zupełnie spokojnym, że nikomu nawet na myśl nie przyjdzie wybrać monetę ze skrzynki. Oto nowy dowód bezwzględnej uczciwości norwegczyków.

Dzień następny długo pozostanie mi w pamięci, nigdy bowiem tak się nie zmęczyłem, jak wówczas. Od godziny 8-ej rano do $6^1/_2$ wieczorem, bez przerwy byliśmy w ruchu, a chyba to mogło zmęczyć. Że znów nie ujrzeliśmy nic po drodze, oprócz starych śladów „liden Ko“, tego chyba nie potrzebuję już dodawać. Usiadłszy nareszcie wieczorem wysłałem Antoniego na zwiady i uczyniłem bardzo dobrze, Antoni bowiem spotkał po drodze człowieka, który mnie szukał. Był to posłaniec od hr. Bernstorffa z listem, w którym uprzejmy hrabia zaprasza mnie do swoich rewirów.

Trzeba było dać odpowiedź, ale czem ją napisać i na czem? Odwróciłem zatem kopertę otrzymaną od hrabiego na drugą stronę, położyłem na kolbie mojej fuzji i zacząłem pisać wyjętą z ładunku kulą. W ten sposób podziękowałem hrabiemu i przyrzekłem wizytę Nieszczęściło mi się tego dnia wcale, strzelałem bowiem trzykrotnie do pardw, ale żadnej nie zabiłem i tylko trochę białych piórek fruwało w powietrzu.

Nadzieja, ażebym mógł spotkać jeszcze dobrego łosia lub jelenia, rozwiała się zupełnie i nawet Antoni przestał w to wierzyć. To samo było podczas dwóch dni następnych, różnica zachodziła ta tylko, że deszcz padał z małemi wprawdzie przerwami, ale za to bardzo silnie. Podczas dalszego pochodu mojego znalazłem się w takiem miejscu, gdzie podobno przed rokiem zabito wspaniałego czternastaka. Zazdrość mnie wzięła, ale nic to nie pomogło, nasze bowiem poszukiwania zawiodły znów zupełnie. Wiem, że było tu dużo ludzi szczęśliwszych odemnie, ktoś też przechwalał się, że ubił 6 łosi w Norwegji, co do mnie, to widziałem łosia tylko trzy razy, a dwa razy do niego strzelałem. Antoni zastrzelił w życiu 43 łosie, z których połowa byków, a wsród nich jeden dwudziestak. Rogi tej sztuki nabył konsul Juell za 50 koron. Cóż robić! inni mają większe szczęście odemnie.

Trudno z tem wojować, ale można boleć, że los nie obdarza ludzi równo.

W tem miejscu pragnąłbym podać niektóre szczegóły o sile łosiów i ich objętości. Otóż korpus tego zwierzęcia jest stosunkowo krotki, opiera się zaś na bardzo wysokich nogach. Szczególnie dwie przednie nogi są bardzo długie, z tyłu też łoś znacznie jest niższy, aniżeli z przodu. Silny byk mierzy w grzbiecie nad łopatkami około 2 m., jest zatem znacznie wyższy od wysokiego nawet mężczyzny. Do takich ludzi ja się zaliczam, miara moja bowiem wynosi 1,87 m. Waga bywa również bardzo rozmaita, ale zawsze poważna. Wypatroszony byk zawsze jeszcze waży około 1,000 funtów, a silna klempa do 600 funtów. Formacja rogów odbywa się w ten sposób, że w dwóch pierwszych latach tworzą się widły, w pierwszym roku słabsze, w drugim sil-

niejsze. Zawsze łoś jest o rok starszy, aniżeliby można sądzić z jego rogów.

Rtęć w termometrze moich nadziei wskutek fatalnych dni deszczowych doszła do 15, gdy dojdzie do 20, postanowiłem odjechać. A ponieważ wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ten spadek nastąpi pojutrze, więc mogłem już przygotowywać się zwolna do drogi i zacząłem Antoniemu udzielać rozmaitych w tym celu poleceń.

Pozostawały mi zatem jeszcze dwa dni, a ponieważ moje zapotrzebowanie niewygód i umęczenia było już w całości pokryte, przeto trzeba było wytężyć raz jeszcze siły i spróbować szczęścia. Wobec tego zerwaliśmy się nazajutrz bardzo wcześnie i tym razem szukaliśmy szczęścia poza jeziorem, dokąd wysłaliśmy parobka z odpowiedniemi instrukcjami.

kłusem udać się w drogę powrotną ku domowi. W Fiskem zatrzymaliśmy się na pół godziny celem spożycia śniadania, a w Formö, dokąd przybyłem około 2-ej, popasałem godzine i zjadłem obiad. W Formö zamieszkał jeden z panów, których poznałem po drodze. Nie zastałem go co prawda w domu, ale opowiadano mi, że ten niemiec z Hamburga był tak szczęśliwy, że zabił ósmaka i widłaka.

Zaledwie ujechałem dwie wiorsty od Formö, gdy spotkałem owego hamburczyka, który uszczęśliwiony wiózł głowę ubitego dziś rano czternastaka. Mój Boże!

Więc są na świecie ludzie, którym szczęście sprzyja! Powinszowałem mu naturalnie, ale o mało łzy nie zakręciły się w oczach moich, łzy zazdrości, gdym patrzał na wspaniałe rogi tego łosia.



Wyprawa na łosie: „Odpoczynek".

Ten parobek spróbował urządzić coś w rodzaju naganki i szczęśliwie wykonał to czterokrotnie. Pomiędzy trzecim a czwartym miotem ujrzałem na odległość kilometra osamotnioną klempę, która jednak nas w porę zwietrzyła i naturalnie uciekla. Rzecz naturalna, że gdy zmrok zapadł, byliśmy przemoczeni aż do ostatniej suchej nitki. Susząc się w domu, rozmyślałem sobie o tem, że wprawdzie podróż odbyłem bardzo ładną, ale pod względem myśliwskim zaznałem zupełnego rozczarowania.

Właśnie zajęty byłem zapakowywaniem ostatnich drobiazgów, gdy wszedł Antoni i na pożegnanie ofiarował mi swoją i swojego ekwipażu fotografję. Było to bardzo serdeczne, więc też nie krytykuję formy, w jakiej to uczynił, Szczerze i ciepło pożegnałem się ze wszystkimi mieszkańcami Lassemonu i o godzinie 8-ej wsiadłem na karjolkę, ażeby ostrym

Wcale nieźle przezmarznięty dojechałem o gdz. 8-ej wieczorem do miejscowości Sem nad jeziorem Snaasen gdzie ku wielkiemu smutkowi swojemu dowiedziałem się, że nazajutrz żaden statek nie odchodzi do Stengjaher i że wskutek tego będę musiał okrążyć jezioro na karjolce. Na szczęście dzień następny przyniósł wspaniałą pogodę, jadąc też nad brzegiem ogromnego jeziora mogłem wzrok nasycać przepięknemi widokami. Obiad, na który czekałem z utęsknieniem, przyszło mi skonsumować w Kvam. Lecz któż opisze rozpacz, gdy do tego obiadu podano potrawę najwstrętniejszą, o której już pisałem poprzednio, a która nosi nazwę „boller"!! Tym razem miał to być boller z ryby, ale gdyby on nawet był z najlepszej czekolady, to nie przestawał być obrzydliwem paskudztwem. Wściekły i głodny opuszczałem Kvam quam celerrime, i o godz. $6^1/_2$, choć na pół zmar-

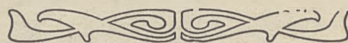
znięty dobiłem do Stenkjaer i zatrzymałem się przed hotelem „Thorbjórndson“ „Ludzie, dajcie mi natychmiast coś zjeść i wypić, bo zemdleję zgłodu!“ Nie umiem opisać radości, jakiej doznałem na widok talerza z mięsiwem. Jakaś lubieżność była w rozkoszowaniu się mojem, samym widokiem nęcącej potrawy.

Teraz dopiero poznałem, że my ludzie subtelni możemy coprawda obywać się przez czas pewien bez komfortu, ale gdy go się musimy wyrzec, odczuwamy to okropnie. A hotel, w którym stanąłem, odznaczał się prawdziwym komfortem. Na pierwsze danie otrzymałem wspaniale usmażone flądry, na drugie befsztyk z miękkiej łosiny, do tego mixpikle, na zakończenie kompot no! i piwo w ogromnych butelkach o przewybornym smaku i temperaturze. Teraz dopiero mogłem powiedzieć o sobie, że jestem syty. Kto przez trzy tygodnie musiał żyć zupą z ryżu, ten odczuł cała wartość dobrego jedzenia.

Posiliwszy się dobrze, pomyślałem naturalnie również o ufetowaniu naszego konika „Hesta Bruna“. Dzielne to zwierze odbyło dzisiaj ze mną i z mojemi pakunkami 120 wiorst drogi, a przynajmniej $^{3}/_{4}$ z tego przekłusowało. Czy u nas jakikolwiek koń byłby taki wytrzymały! Gdy pomyślę o swoich wywłokach i porównam je z Hestem Bruno, to gotówbym wyprowadzić moje szkapy za stodołę i w łeb im palnąć.

Łóżko znalazłem w hotelu również wygodne, a kiedy nazajutrz wypoczęty zbudziłem się i wyjrzałem przez okno, dostrzegłem, że ziemia pokryta jest grubo śniegiem, termometr zaś wskazywał kilka stopni zimna. Przykro mi było opuszczać doskonale urządzony hotel, musiałem to jednak uczynić, gdyż o godz. 9-ej odchodził statek do Dronthjem.-

Na pokładzie statku spotkałem trzech panów, którzy bardzo byli zadowoleni nie tylko z wycieczki do Norwegji, ale i z polowania na łosie. I widocznie nie przechwalali się, lecz naprawdę byli uradowani, gdyż co chwilę strzelały korki od szampana i wszyscy razem spełnialiśmy puhary na cześć pięknego kraju północy i jego mieszkańców, którzy mi przez cztery tygodnie nie żałowali gościny. Po południu przybił nasz statek do Drondhjem a wieczorem pędziłem już kurjerem do Sztokholmu, gdzie postanowiłem zabawić dni kilka celem dokładnego zwiedzenia miasta.



W. OLSZOWSKI.

Wskazówki tyczące się szacowania drzewa w lasach.

(Ciąg dalszy).

Na drugie pytanie, jak powinny być ułożone tablice masowe, aby były użyteczne w praktyce, dam tu odpowiedź w głównych tylko zarysach, gdyż szczegółowo opracowałem tę kwestję w wydanej przezemnie w roku zeszłym broszurze p. t. „Tablice miąższości drzew stojących i teorja ich układu“.

Tablice masowe mogą być ułożone dla każdego rodzaju drzewa, oprócz tych rozwidlających się inne, ale z uwagi na to, że kształt strzały u wszystkich nierozwidlonych drzew we wszystkich rodzajach jest jednakowy, to jest ostrokrąg powolnie zwężający się ku wierzchołkowi, przeto nie uznaję potrzeby formowania indywidualnych tablic dla każdego oddzielnego rodzaju drzew.

Wprawdzie zwężanie się strzał drzew ku górze u różnych drzew jest rozmaite, ale te różnice zależą nie od rodzaju drzewa, lecz dobroci siedliska, a głównie od zwarcia, w jakiem każde poszczególne drzewo rosło w różnych epokach swego życia aż do czasu sformowania się strzały w całej długości.

Powtóre tablice masowe powinny być ułożone na podstawie wymierzania próbnych strzał drzew z podziałem ich na sekcje długości 18 stóp polskich, nie krótsze, gdyż we wszystkich wyrobach tartacznych i kantowych taka długość jest najpowszechniej używana, w całym też handlu drzewem długość mniejsza kloców przy obliczaniu miąższości się nie praktykuje. Rozumie się, że sekcje wierzchołkowe bywają częstokroć krótsze od 18 stóp, bo podział strzały na kloce 18 stopowe nie jest współmierny, ale ta okoliczność jest właśnie z korzyścią dla dokładności obliczenia masy, bo kloce wierzchołkowe mają zwężanie się strzały znacznie większe niż środkowe, a miąższość według tablic dla walców obliczona jest tem zgodniejsza z rzeczywistością, im różnica między średnicami obu końców kloca jest mniejsza.

Po trzecie tablice masowe powinny wykazywać średnice dolne bez kory, bo różne rodzaje drzew mają różną grubość kory u dołu, a nawet ten sam rodzaj drzew, szczególniej sosna, dąb, modrzew, brzoza i brzost mają różnej grubości korę zależnie od wieku, natury siedliska i zwarcia drzewostanu, strącanie więc jakiegoś procentu z masy ze względu na korę nie może być stałą normą określone. Przyjęty przez pruskich leśników zwyczaj mierzenia z ko-

rą, a następnie strącania 10% z masy jest nieracjonalny, jest to zwyczaj kupiecki dla kupującego korzystny. Strącać więc należy grubość kory, ale nie w procencie z masy, tylko zaraz przy wymierzaniu średnicy dolnej i tylko grubość wierzchniej chropowatej kory, bo gładka kora, której na dłużycach i klocach spławianych się nie oskrobuje, do rachunku z kupcem wchodzi.

Po czwarte tablice masowe powinny wykazywać masę strzały bez gałęzi i bez cienkiego, sękatego i nieforemnego czuba, bo to zakończenie strzały i gałęzie są materjałem wyłącznie opałowym bardzo małej ceny, który od masy strzał dającej przeważnie drzewo materjałowe stanowczo powinien być oddzielony nie przez strącanie z masy ogólnej, lecz odrazu pierwotnem ustanowieniu miąższości, tak jak w gospodarstwie rolnem oddzielają się plewy od czystego ziarna. Grubość strzały końcowa w odrębie od opałowego nieforemnego czuba powinna być ustanowiona proporcjonalnie do średnicy dolnej, mianowicie u strzał cienkich u dołu na 4 i 5 cali odręb na 2 cale, u strzał na cali 6 i 7 u dołu na 3 cale, u strzał na cali 8 i 9 u dołu na 3 cale, u strzał grubych na cali 10 i 11 na cali $3^1/_2$ i t. d., a u strzał grubych na cali 21 i 22 na cali 7, u strzał grubych na cali 24 i 25, na cali 8 w odrębie czuba.



Wyprawa na łosie. „Po miocie".

Takie to czuby, do wskazanych cali odcinane, są to one plewy, które od czystego ziarna, to jest od materjałowej strzały powinny być oddzielone. Są one już właściwie tą częścią drzewa, która ma techniczną nazwę korony, a nie strzały, kształt ich jest nieregularny, bo za każdym sękiem, a tych jest dużo, jeden za drugim, średnica się mocno zwęża, jest więc nieracjonalnem dołączać masę taką niedającą się ściśle obmierzyć i mało wartościową do masy strzały. Już samo złączanie masy gałęzi i z masą czuba i strzały w jednę kategorję ogólnej masy drzewa, jak to zrobili profesorowie leśnictwa w tablicach bawarskich, jest grubym błędem, motywu którego u takich uczonych trudno się doszukać.

Ale i obliczanie masy strzał drzewnych razem z niekształtnym czubem także jest technicznym błędem. Bo przecież każde oszacowanie drzew robi się nie dla zaspokojenia teoretycznej ciekawości, ile dana partja drzew ma kubicznej masy, lecz dla praktycznego celu, czy to ustanowienia ceny sprzedażnej, czy też obliczenia ilości materjałów, jakie mogą być z tej partji wyrobione, a dla obu tych celów potrzebne jest obliczenie mas drzewnych rozgatunkowanych pod względem użytku i wartości. Z tych względów łączenie masy gałęzi i czubów w jednę kategorję z masą strzał jest to naukowy absurd, niewytłumaczony żadną racją, nawet teoretyczną.

Nareszcie dobre tablice masowe powinny wykazywać masy strzał drzew bez czubów i gałęzi z podziałem na gatunki, mające inny użytek i zarazem inną wartość. Jeżeli w masie strzał nie zawierają się ani niekształtne czuby, ani gałęzie, wtedy całe strzały, o ile nie są murszywe, kilka razy łamane i krzywe a sękate, są drzewem materjałowem. A drzewo takie odnośnie do wymiarów dzieli się na trzy kategorje, mające inny użytek i inną wartość, mianowicie drzew co do wymiarów: wielkie, średnie i małe. Strzały drzew mające średnicę w środku długości po 3 do $7^1/_2$ cali ang. włącznie zależą do kategorji budulcu czy użytku małego, są to strzały zdatne na drągi, żerdzie, łaty, cienkie krokiewki i t. p. Strzały drzew, mające średnicę w środku długości po 8 do 11 cali należą do kategorji użytku średniego, a w części górnej małego, jeśli zaś są długie ponad 35 stóp, to się dzielą na trzy części, kloc odziemkowy, którego średnica będzie miała więcej niż cali 11, będzie użytkiem wielkim, środkowy kloc będzie użytkiem średnim, a wierzchołkowy kloc, którego średnica będzie mniejsza od cali $7^1/_2$, będzie budulcem

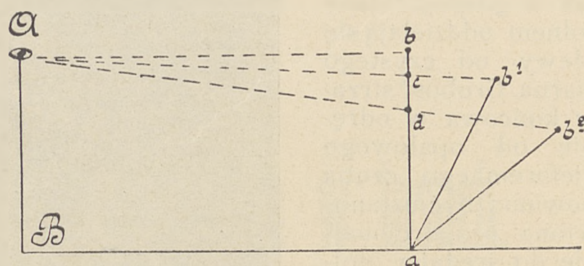
małym. Strzały zaś drzew, których średnice będą miały cali 12 do 14 włącznie, jeśli są długie—będą się dzieliły na trzy gatunki użytkowe, kloc odziemkowy będzie budulcem wielkim, środkowy średnim, wierzchowy małym. Strzały zaś drzew grubsze w średnicy środkowej od cali 14 będą się dzieliły tylko na dwa gatunki, dolny kloc jako budulec wielki, górny jako budulec średni.

Jeżeliby tablice masowe nie wykazywały takiego podziału na trzy kategorje pod względem grubości, to technik szacujący las musiałby ogólną masę drzewną danej partji podzielić na te kategorje według dowolnie oznaczonego procentu, albo przy szacunku każdą sztukę jednocześnie z wymierzeniem kwalifikować do jednej z tych trzech kategorji.

Na wyłuszczonych powyżej zasadach ułożyłem tablice miąższości drzew stojących pod nazwą „Tablice polskie uniwersalne (dla wszystkich rodzajów drzew leśnych i wszelkiego wieku miąższości drzew stojących, mających jednę normalną strzałę nierozwidloną“). A ponieważ kształtowanie się strzał drzew rosnących w rozmaitych warunkach klimatycznych i geologicznych jest tak rozmaite, że najdokładniej ułożone tablice nie mogą zadowolić wszystkich gospodarzy i techników leśnych w jednakowym stopniu, przeto uważam swoje tablice tylko za wzór, według którego każdy nadleśny, a nawet podleśny może sobie takie tablice ułożyć dla swego rewiru z wymierzenia własnoręcznego tych wszystkich drzew, jakie w jego rewirze podlegają corocznie ścięciu. Układ tablic, którego teorję wyjaśniłem popularnie i wyczerpująco w swojej broszurze, jest tak prosty i łatwy, wolny od wszelkich algebraicznych formuł, któremi operują niemieccy profesorowie w takich samych kwestjach dla nadania swoim pracom pozoru wyższej naukowości, że o dokładne uformowanie takich tablic może się pokusić każdy leśnik, który ukończył czteroklasową szkołę, bo do układu dostateczną jest znajomość czterech działań arytmetycznych i rachunkowość niższego stopnia.

Jeżeli dojdziemy już do tego, że na każdy rewir, albo na każdy kompleks kilku rewirów leśnych, mających jednakowy teren i jednakowo ukształtowane drzewostany, będziemy mięli własne tablice masowe, to i w takim razie wszystkie drzewostany liściaste z rozwidlonemi koronami, a w iglastych wszystkie pojedyncze drzewa ze strzałami nienormalnie uformowanemi musimy szacować przez określenie średnicy zrównanej na oko, a wysokości albo przy pomocy wysokomiaru, albo przez porównanie oczne jej z przystawionym do każdego drzewa drążkiem 20-stopowym, za którym narysowano co 5 stóp wyraźne kreski poprzeczne białą farbą. Jeśli strzała przedstawia dwa lub trzy, czy też cztery kloce, każdy odpowiedni do innego użytku i mający inną cenę sprzedażną, to należy zaraz rozgatunkować ją na takie kloce, zapisując w książeczce szacunkowej wymiary każdego kloca oddzielnie z adnotacją o jego gatunku i klasie użytku.

Określenie wysokości drzew przy pomocy drążka 20-stopowego może być dostatecznie pewne, ale tylko u drzew wszystkich maksymalnie na 60 stóp do wierzchołkowego odrębu. Drzewa wyższe należy mierzyć wysokomiarem. Znany jest bowiem fakt, że gdy spoglądamy na idącą wprost przed nami szosę, to ona przedstawia się naszemu wzrokowi jako stopniowo zwężająca się, a dwa rzędy drzew wysadzonych przy niej w równoległych odstępach przedstawiają się jako coraz bliższe od siebie. Z takiego samego powodu części drzew wyższe ponad 60 stóp, jako bardzo odległe od naszych oczu, będą się nam przedstawiały krótsze w porównaniu z niżej przystawionym drążkiem 20-stopowym, zwłaszcza, że promień naszego spojrzenia idący od oka ku wyższym częściom drzewa będzie tem więcej ukośny do poziomu, im drzewo jest wyższe, a każdy przedmiot stojący ukośnie do promienia naszego wzroku, przedstawia się tem krótszym, im większe jest jego pochylenie. Że tak jest, okazuje się to jasno na rysunku:



Jeśli drążek *ab*, który nam się przedstawia w całkowitej długości, gdyż promień wzrokowy *Ab* jest równoległy do poziomu *Ba*, to gdy go pochylimy do kierunku *ab'*, będzie nam się przedstawiał w długości *ac*. A gdy go pochylimy do kierunku *ab''*, to przedstawi się naszym oczom tylko w długości *ad*. Takie samo złudzenie optyczne ma miejsce i przy ocenianin na oko średnie kloców wierzchołkowych u drzew bardzo wysokich. Dlatego też radzę przy określaniu wysokości drzew wyniosłych tylko przy pomocy drążka 20-stopowego mieć na uwadze to pozorne skracanie się dla dokładniejszego określenia średnicy w środku wysokości całego drzewa, czy też w środku każdego oddzielnie szacowanego kloca przybić do drążka przystawianego do drzewa dwie poprzeczne łatki, pomalowane na biało, jednę w środku długości drążka, mającą cali 12, a drugą na samym jego końcu, mającą cali 10. Łatki te będą nam ułatwiały określenie średnic przez takież porównanie z grubością drzew w danem miejscu, jak drążki ułatwiają nam określenie wysokości drzew. Miara łatek może być większa, jeśli szacujemy drzewostany grube, a mniejsza, jeśli szacujemy drzewostany cienkie. Możebne jest jeszcze jedno ulepszenie, mianowicie narysowa-

nie na łatkach czarnemi kreskami podziału danej miary na części, np. dwucalowe.

Jakimkolwiek sposobem będziemy obmierzali drzewa w lesie i obliczali ich miąższość, czy w stanie leżącym po ścięciu, czy stojące według tablic miąższości drzewa stojącego, ze średnicy dolnej, czy też ze średnicy w środku wysokości przy użyciu tablic na walce, w każdym z tych wypadków jest to robota łatwa, czysto mechaniczna, wymagająca tylko trochę wprawy i obeznania się z użyciem tablic. Robota ta, chociaż jest podstawą oszacowania lasu, jest sprawą drugorzędną w kwestji całej czynności szacunkowej.

Najważniejsze w tej kwestji jest rozgatunkowanie mas drzewnych i ustanowienie odpowiednich na każdy gatunek cen na jednę stopę kubiczną, czy metr kubiczny. Rozgatunkowanie wymaga od szacującego obznajmienia się z wymiarami i przymiotami drewna wszelkich materjałów, jakie z różnych rodzajów drzew mogą być wyrobione, ustanowienie zaś cen na każdy osobny gatunek drzewa wymaga obznajmienia się z cenami targowemi, kosztami ścięcia, wyróbki, wywózki, spławu i miejscowego dozoru nad wyróbką i wywózką; aby z ich zastosowania obliczyć wartość stopy kubicznej lub metra w lesie.

Przy dzisiejszych warukach handlu i wysokich cenach wszelkich materjałów drzewnych rozgatunkowanie powinno być rozwinięte jaknajszerzej w zastosowaniu do wymagań handlu. Drzewa iglaste, jako służące do jednakowych użytków, należy podzielić na następujące gatunki:

1) Budulec klasy 1-ej — są to drzewa zdrowe, proste lub z krzywizną do 3 ch cali na 40 stopach i gładkie, czyli bez sęków i guzów na stóp przynajmniej 20 od ziemi.

2) Budulec klasy 2-ej — są to drzewa zdrowe, z krzywizną maksymalną do 3-ch cali, lecz sękate i guzowate.

3) Budulec klasy 3-ej — są to drzewa zdrowe, z krzywizną do 5 cali, z sękami i guzami.

4) Półbudulec — drzewa z małym murszem lub zdrowe, ale tak krzywe, że tylko parę krótkich kłocków może być z nich wyrżniętych na budulec, a reszta pójdzie na opał.

5) Ćwierćbudulec — drzewo z dużym murszem, ale idącym nie przez cały kloc, tylko większą część jego, albo zdrowe, ale bardzo krzywe, sękate i guzowate, tak, że więcej niż połowa strzały zdatna jest wyłącznie na opał, reszta zaś może być użyta na podrzędne użytki, gonty, słupy do ogrodzeń, krótkie krokiewki i t. p.

6) Opał.

7) Gałęzie i czub sękaty.

Pierwsze cztery gatunki dzielą się jeszcze niezależnie od gatunku na trzy kategorje pod względem wymiarów, gdyż w handlu oddawna jest przyjęte, że im drzewo jest grubsze i stosunkowo dłuższe, tem stopa kubiczna jego jest wyżej płacona, niż stopa cieńszego i krótszego drzewa. Kategorje te są:

Budulec mały, czyli kloce mające średnicę w środku na cali 2 do 7 jakiejbądź długości, lub na cali 8 — a długość do 35 stóp włącznie.

Budulec średni, czyli kloce mające średnicę w środku na cali 8—a długość stóp 36 i wyżej na cali 9 do 12 długości jakiejbądź lub na cali 13 — a długości do 35 stóp włącznie.

Budulec wielki, czyli kloce mające średnicę w środku na cali 13 — przy długości stóp 36 i wyżej i na cali 14 i wyżej przy długości jakiejbądź. Miary angielskie.

W moich tablicach miąższości drzewa stojącego wykazany jest już ten podział na te trzy kategorje budulcu, a jest on konieczny, gdyż każda kategorja ma inną cenę sprzedażną. W tablicach niemieckich takiego podziału niema, i nie dosyć, że go niema, ale jeszcze masa drzewna wykazana jest razem z czubem i gałęziami, co czyni takie tablice zupełnie bezwartościowemi dla praktyki, gdyż strącanie jakiegoś dowolnego procentu na gałęzie i również dowolny procentowy podział masy drzewnej na te trzy kategorje daje fałszywe rezultaty, jako na dowolności niczem nieuzasadnionej oparte.

(Dokończenie nastąpi).



Szkody wyrządzane w zwierzostanie wypadkami nieszczęśliwemi.

Bardzo łatwo zapomina się przy obliczaniu zwierzyny o szkodach wyrządzanych jej wypadkami nieszczęśliwemi, którym ona również jak i ludzie ulega. Chcąc zwierzostan mieć w ewidencji, trzeba w pierwszym rzędzie uprzytomnić sobie szkody, które mu wyrządziły zwierzęta drapieżne.

Mimo to, że przez cały rok tępi się drapieżniki, zawsze znaczny procent zwierzyny pada ich ofiarą. Łowiska oczyszczonego zupełnie z drapieżników jeszcze nie widziałem i prawdę powiedziawszy, widzieć nie pragnę. Pomijając drapieżniki, zwierzęta tak samo jak ich wróg największy, człowiek, ulegają przeróżnorodnym wypadkom, i tak jak życiu człowieka, tak samo życiu zwierzęcia zagrażają wypadki najniespodziewańsze.



Wyprawa na łosie: „Typowy las w Minczyznie".

Częstokroć właściciel polowania lub dzierżawca ani ich sobie w części nie wyobraża. Nie myślę tutaj wymieniać wypadków sensacyjnych, drażniących nerwy, lecz ograniczę się tylko do najzwyczajniejszych, stanowiących stałą rubrykę wypadków w lasach i na polu.

Bardzo ważną rolę odgrywa w życiu zwierząt aura. Nie można temu zaprzeczyć, że nasza zwierzyna została w ostatnich latach wydelikacona i przez to stała się mniej odporną. Zapewne tu i owdzie czyniono za wiele dobrego, dając zwierzynie zawiele żeru, przez co pozbawiono ją dawniejszej odporności wobec głodu oraz uczyniono mniej wytrzymałą.

Dalej do wydelikacenia zwierzyny przyczyniły się bardzo lekkie zimy następujące od szeregu lat po sobie, przyczem dziwić się nie można, że mrozy gwałtowniejsze wyrządzają w niej znaczne szkody.

Stara zasada myśliwska po lekkiej zimie zwierzyny jest dużo, popłaca w zupełności i teraz, wszakże, jak nas nauczył rok zeszły, należy się także liczyć z wiosną, a nawet z powietrzem w lecie. Jeżeli marczaki nic nie ucierpiały, wówczas nadzieja, iż dużo będzie zajęcy, jest całkiem uzasadniona, ale tylko do pewnego stopnia, gdyż późniejsza wilgoć zbytnia i zimna mogą młodemu dorostowi zaszkodzić. To samo można powiedzieć o kurach, wogóle o ptactwie. Coraz intenzywniejsze wyużytkowanie każdego kawałka ziemi przez rolnictwo zło powiększa. Każdy kierz, głóg, wierzbinę, rosnącą nad brzegiem rowu tępi się niemiłosiernie, aby uzyskać szmat ziemi, a zapomina się o tem, że tym sposobem pozbawiamy zwierzynę ostatniego nieraz schronienia przed ścigającym ją drapieżnikiem. Każdy dołek z wodą się zasypuje i pozbawia możności kaczki do zadomowienia się u nas. Szkodę wyrządza się samicom przez tępienie krzaków w czasie, gdy one szukają miejsc odpowiednich na gniazda. Nie lepiej dzieje się w lasach utrzymywanych w sposób nowoczesny.

W miejsce przyrodzonego odświeżania krwi następuje sztuczne, zamiast siewu dawniejszego, obsiewanie maszynami prostolinijne; krze, jak wierzbina, brzezina nie mają w lasach nowożytnie utrzymywanych prawa do egzystencji, nawet cierpiany do czasu jałowiec znika pomału i gęstwiny się przetrzebia. Wszystko to przyczynia się do utrudnienia pobytu w lesie naszej zwierzynie i do pozbawienia jej naturalnych środków obrony.

Wypadki nieszczęśliwe rożnego rodzaju z powodu wylewu rzek i wód bieżących grożą naszej zwierzynie częstokroć katastrofami żywiołowemi.

Rrzeki są u nas wprawdzie ogroblone, wszakże pomiędzy rzeką a ogrobleniem znajduje się prawie zawsze przestrzeń, ażeby wody wezbrane miały upust. Gdzie teren ten bywa zalesiony, tworzy on gęstwinę pożądaną zwierzynie na miejsce do wylęgania. Mozna wyobrazić sobie, jaka katastrofa następuje, gdy całą tę przestrzeń zaleje niespodzianie woda.

Wówczas giną setki gniazd ptasich i wielka ilość zwierzyny różnego rodzaju i wieku.

Wewnątrz ogroblenia pojawia się także woda, przebijająca się pod ziemią i ta zmusza mnóstwo bażantów i kuropatw do opuszczenia przed wylęgnięciem gniazda Jakie spustoszenie wyrządzają wśród zwierzyny przerwania się grobli, to wiadomo każdemu.

Szczęściem, że katastrofy tego rodzaju zdarzają się nie często.

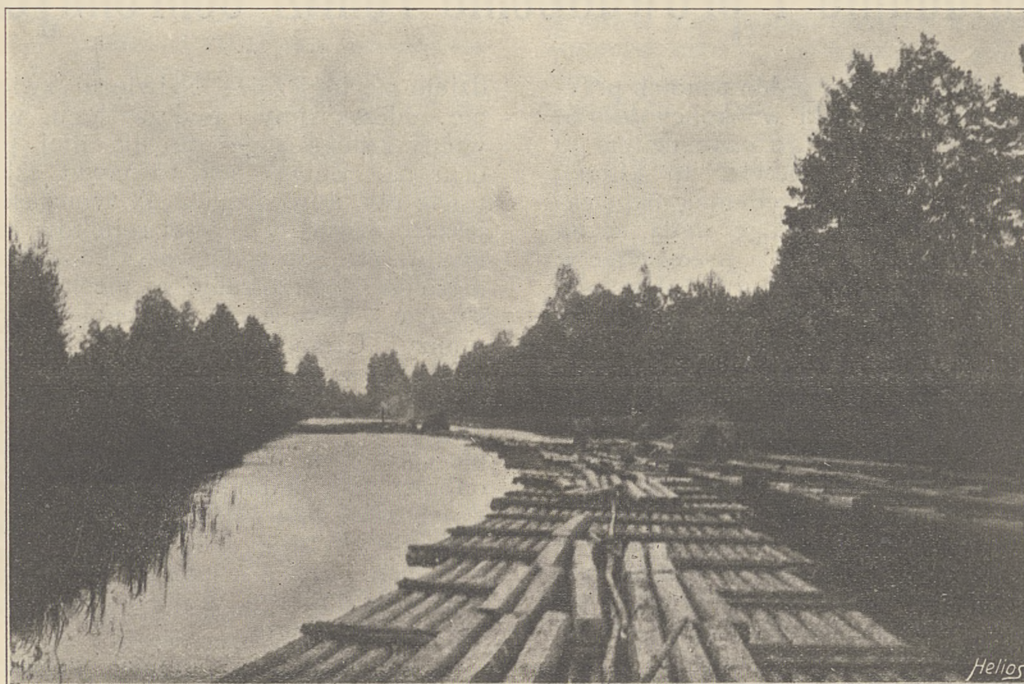
Jeżeli przedtem była mowa o wypadkach nieszczęśliwych masowych, wywołanych katastrofami żywiołowemi, to nie należy zapominać, iż zdarzają się wypadki pojedyńcze, które rok rocznie przyczyniają się do pomniejszenia zwierzostanu. Są one mniej liczne, ale dla myśliwego równie bolesne.

Odgrywają tutaj rolę szczególną koleje żelazne, przyczem ginie ptactwo z powodu drutów telegraficznych.

Zwierzyna, co prawda, przyzwyczaja się bardzo szybko do pociągów, przejeżdzających z hukiem i łoskotem, ale to właśnie, że się zbyt ośmiela, staje się powodem jej zguby.

Dość często sie zdarza, że lokomotywa przejeżdza sarny na torze kolejowym.

Najwięcej zwierzyny pada ofiarą pociągów w nocy, lub w dniu mglistym. Jakąż trudność sprawia ocenienie odległości na torze prostym, jeżeli naprzeciw nas jedzie bez łoskotu pociąg pospieszny! Można sobie wyobrazić, iż zwierzyna stoi na torze zahypnotyzowana latarniami pociągu tak dlugo, aż ucieczka staje się niemożliwa.



Wyprawa na łosie: „Kanał Berezyński z tratwami".

W każdym roku przynoszono mi do domu przejechane przez pociąg sarny, a razu pewnego jażwca. Są to miejsca, w których pociąg przecina ścieżki używane przez zwierzynę.

Druty telegraficzne należą do największych wrogów zwierzyny. Zapewne podczas polowania każdy myśliwy widział już podlatujące pod druty telegraficzne kuropatwy, poczem kilka rażonych prądem (?) spadało martwych na ziemię. Przez caly rok znajduje się pod drutami nieżywe kuropatwy. Pod tym względem nie czynią różnicy bażanty.

Przed kilku dniami przyniesiono rażonego prądem elektrycznym bażanta do domu.

Oczywiście, że jeszcze większa liczba ginie, bo wszystkich znalazca nie oddaje. W roku bieżącym przyniesiono mi kilka slonek, dwie kurki wodne i wielką ilość ptaków śpiewających, które tym sposobem zginęły.

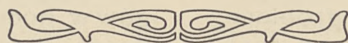
Jeżeli sami przechodzić będziemy regularnie dla kontroli wzdłuż słupów telegraficznych, przekonamy się najlepiej, ile nam ginie ptactwa.

Jest też wiadomą rzeczą, że sarny podczas naganki uchodząc, uderzają głową o pnie i giną. Widziałem nieraz podczas naganki, że zając łamał kark, uderzając głową o zmarzłe grudy rozoranej ziemi. Zdarza się, że zając, objadłszy się w ogrodzie, w nocy uwięźnie w sztachetach, przypadek taki zdarzył się u mnie raz jaźwcowi.

Bardzo wiele zwierzyny ginie podczas koszenia maszynami. O tem pisano już tyle razy, że wystarczy sprawę przypomnieć,

Prawda, że nie można uniknąć wszystkiego, ale niektórym wypadkom można przecież zapobiedz i zmniejszyć liczbę ofiar odpowiedniemi zarządzeniami.

Nadleśny O.



Zakładanie i prowadzenie remiz ochronnych.

Przed kilkunastu laty jeden z moich przyjaciół kupił majątek ziemski w okolicy dobrze zagospodarowanej. Kiedy go odwiedziłem po raz pierwszy, zaczęliśmy omawiać to kupno, a mój przyjaciel rozłożył przedemną mapę całej posiadłości. Zwróciło uwagę moją, że na tej mapie w wielu miejscach, a przeważnie w wielkich polach porobione były ołówkiem małe kwadraty, zapytałem tedy, co to ma oznaczać, na co otrzymałem odpowiedź, że na wszystkich tych punktach potworzone być mają remizy. Ponieważ w całym majątku, z wyjątkiem zamkniętego kompleksu poza dziedzińcem, który to kompleks figurował na mapie jako park, nie było zupełnie drzewa, przeto przyjaciel mój oświadczył, że do racjonalnego poprowadzenia gospodarstwa potrzebne mu jest drzewo w nie mniejszym stopniu niż np. siano. Oprócz tego nie zadawalał go zwierzostan w majątku, chociaż już za poprzedniego właściciela polowania odbywały się tutaj znośnie.

Jakkolwiek mój przyjaciel niewielką przywiązywał wagę do bażantów, których bez remiz, i to jeszcze dobrze urządzonych remiz niemożna wogóle trzymać, to przecież uważał on, że pewna ilość prawidłowo rozdzielonych po majątku remiz przynieść powinna nawet dla zwierzyny pośledniejszego gatunku takie korzyści, iż założenie ich nietylko opłaci się w krótkim czasie, ale nawet oprocentuje doskonale. Jako rolnik nie podzielałem zdania przyjaciela i na jego obliczenia zapatrywałem się sceptycznie, dziś jednak widzę, że ten człowiek nietylko dobrym był gospodarzem, ale i równie dobrym kupcem. Zwierzostan w jego majątku w przeciągu kilku lat wzrósł podwójnie pod względem ilości ubijanych corocznie zajęcy i kuropatw.

Szanowni koledzy myśliwi nie chcą jeszcze przyznać ogólnie, że wprost błogosławieństwem dla zajęcy i kuropatw bywają remizy. A przecież tak się dzieje i w dodatku dzieje się logicznie Najwięcej zwierzyny ginie podczas zimy i podczas lęgu, właśnie też wtedy remiza staje się dla niej prawdziwą ochroną. Że tak jest, to nawet szkoda słów tracić dla dowodzenia. A tymczasem mamy jeszcze dzisiaj całe setki rolników, zapalonych myśliwych, gotowych wszystko zrobić dla podniesienia zwierzostanu, a niechcących nawet słuchać o tem, ażeby u siebie zaprowadzali remizy. Czem się to dzieje? Po części lękają się niewygód, które powodują remizy przy obsiewaniu pól; po części materjał wydaje im się za drogi, największa część rolników nie chce wziąć ołówka do ręki, ażeby zrobić odpowiednią kalkulację. Tam znów, gdzie zwierzostan jest niezły, właściciel powiada sobie: „Po co tutaj coś zmieniać?“ Taki pan powinien sobie powiedzieć, że nie ma takiego położenia dobrego, któreby nie mogło stać się jeszcze lepsze.

Nie będę tu wspominał wniosków ogólnych, lecz powrócę do przedmiotu i powiem kilka słów o moich doświadczeniach w kierunku remiz. Uwagi te moje przeznaczam nie dla właścicieli wielkich latyfundjów, ale dla przeciętnych rolników, którym powinno zależeć na poprawieniu zwierzostanu.

Nie ma takiego majątku ziemskiego, czy on będzie duży czy mały, w którymby nie znajdowały się miejsca bądź nie przynoszące żadnego dochodu, bądź też dające bardzo bardzo małe oprocentowanie. Dziś każdy kawałek ziemi jest drogi, niebagatelne też wydatki pociąga za sobą uprawa takich lichych kawałków, nawożenie, siew, sprzęt i t. p. O ile takie miejsca są zanadto suche, piaszczyste, albo też zanadto mokre, bagniste i t. p., to wtedy nadają się one doskonale na remizy ochronne. Czy one będą położone w bliskości dróg,*) czy też znajdują się w osamo-

*) W pobliżu dróg nie powinno się zakładać remiz (uwaga redakcji).

tnieniu na polu, to już rzecz obojętna, w każdym bowiem razie powinny one przedewszystkiem być zalesione.

Najkorzystniejsze gatunki drzew dla takich kawałków są podług mnie, gdy chodzi o miejsca położone wyżej, akacje, w miejscach zaś nizinnych najlepiej nadaje się wierzba. Oba te gatunki drzew są tanie, rosną prędko i szybko nabierają liści, robią więc przyjemność nietylko „wesołym spadkobiercom", ale i temu, kto je zasadził.

Dalej jako odpowiednie place do zadrzewienia uważam ostro wcięte kąty nad rowami i drogami, które bardzo trudno objechać pługiem. Chcąc nieraz takie kawałki urządzić tak, ażeby się przedstawiały dobrze, traci się niepotrzebnie bardzo wiele czasu. Trzeba je zadrzewić, a niech nikt nie mówi, że są one zamałe, i że wskutek tego zwierzyna nie znajdzie dostatecznej ochrony w krzewach! Napastowana przez drapieżnika kuropatwa szuka ochrony w najmniejszym nawet krzewie, a jak to widziałem na własne oczy, samica zająca złożyła swój lęg pod dwiema gałęziami na ziemi pokrytej śniegiem, a złożyła tak dobrze, że tylko wypadkiem to miejsce odkryłem, dla oka bowiem ludzkiego, jak również dla drapieżnika było ono zupełnie ukryte. Miejmy tylko jednę kuropatwę więcej na wiosnę, a kto wie czy z tej jednej na jesieni nie będziemy posiadali całego stada; jeden zając, który się nam wymknął, przysporzyć może strat od 6 — 8-miu młodych potomków.

Chodzi teraz o to, jak się remizy powinno zakładać. Kształt gra u remiz rolę ochronnych rolę zupełnie obojętną, w każdym jednak razie kształt ten powinien być taki, ażeby jaknajmniej przeszkadzał w gospodarstwie rolnem. Jeżeli to się zgadza z gatunkiem ziemi i rozmiarami placu, to dobrze jest opasać całą remizę poczwórnym rzędem głogu, ten gatunek krzewu rozrasta się bowiem szybko, a chociaż nie daje tyle drzewa użytkowego, co akacja, to przecież może być bardzo dobrze ścinany i do różnych celów przeznaczany. Sadzić tutaj świerków, jakkolwiek jestem ich wielkim zwolennikiem, nie radzę, gdyż za mała tutaj dla nich jest przestrzeń.*) Świerki nie udają się w otoczeniu drzew liściastych wtedy, gdy zmieszane są z niemi gęsto, a tutaj przecież o stworzenie gąszczu chodzi głównie.

Przedewszystkiem świeżo zasadzone rośliny nie powinny stać długo w ziemi, im prędzej bowiem pójdą pod siekierę, tem wcześniej się rozgałężą i stworzą gąszcz upragniony.

Przed kilku laty zapytywany byłem przez jednego z większych właścicieli ziemskich o to, dlaczego w jego rewirze, pomimo licznych remiz, pomimo obfitości świerków, trzciny i wody, nie można utrzymać stale zwierzostanu bażantów? Ha! remizy to tam i były, ale jak one wyglądały? Olszyna coś najmniej dwudziestoletnia, świerki tak gołe u spodu, jak moja łysina, wogóle wszystko tu było takie, że na 100 kroków można było całą remizę przejrzeć od końca do końca. Poradziłem owemu panu, ażeby wszystkie drzewa liściaste kazał ściąć, a rezultat był taki, że nie wydawszy grosza na nowe rośliny, po dwóch latach osiągnął podwójną ilość bażantów.

Innej jeszcze dobrej rady chciałbym udzielić umiejącym dobrze rachować hodowcom zwierzyny. Oto niech sobie sami wyprodukują odpowiednie rośliny, które następnie mogą być w różnych punktach przesadzane. Mały kawałek ziemi bądź w ogrodzie, bądź też poza ogrodem znajdzie się zawsze dla siewki, które za tanie pieniądze można otrzymać z różnych szkółek. Na przestrzeni kilkunastu łokci kwadratowych można tyle roślin wychodować, że wystarczy ich dla małego lasu, o ile naturalnie natychmiast po opróżnieniu pola zasadzimy nowe siewki. Ma to tę wielką dogodność, że rozradzanie, które się zawsze okazuje konieczne, nie przedstawia żadnych trudności.

Nieraz dziwiło mnie to, że panowie z miasta, którzy dzierżawią latami całemi polowania i robią wszystko co tylko można, ażeby podnieść zwierzostan, nigdy nie wpadli na myśl urządzenia remiz w sposób najnaturalniejszy i najtańszy. Gdyby mi odpowiedzieli na to, że przecież to nie jest ich grunt, więc nie mogą się rządzić, to chyba nie znają naszych rolników, wśród których niema ludzi tak ograniczonych i tak upartych, ażeby nie zrozumieli korzyści, jakie sami z tego osiągną z czasem.

Niejeden znów powiada: „Bardzo to ładnie, zaprowadziłbym remizy, ale zkąd ja na wiosnę wezmę ludzi do tego?"

Prawda! Ale i ja nie miałem ludzi, kiedy mi przyszło gospodarować w trzytysiącomorgowym majątku, w którym wszystkie drzewa i krzewy można było na palcach policzyć, A jednak zaprowadziłem 27 remiz większych i mniejszych.

Niejeden z panów w mieście szuka gwałtownie ruchu, którego używanie zalecają mu lekarze, niejeden też tylko dlatego wydzierżawia polowanie. Gdybym takiemu panu zaproponował robienie dołków i sadzenie roślin, to może wziąłby mi to za złe, ręczę jednak, że wyszedłby na tem bardzo dobrze i jako dzierżawca polowania poprawiłby w krótkim czasie swój zwierzostan. Nawet fuzję, która od ostatniego strzału wisi sobie na ścianie, mógłby nie zostawiać w domu, lecz zabierać z sobą, zawsze bowiem zdarzyłoby się coś do zastrzelenia. Drapieżniki nie mają żadnego respektu dla ludzi kopiących i pracujących w polu, podsuwają się też wtedy bardzo blizko i można je też łatwo ubić.

A więc do pracy! Zadrzewiajmy choćby najmniejsze kawałki nieużytków! Niedługo nadejdzie pora ku temu. *W. H.*

*) Właśnie drzewa iglaste, a szczególniej świerk, nadają się najlepiej do remiz ochronnych dlatego, że zwierzyna na wypadek obfitego śniegu pod jego gałęziami znajduje najlepszą ochronę. (*Uwaga redakcji*).

Nowości literackie.

Walenty Koleczko: *Jak szacować lasy*. Piotrków. Cena 50 kopiejek.

W roku bieżącym Walenty Koleczko wydał niewielką, z dwudziestu kilku kartek złożoną broszurkę p. t. „Jak szacować lasy, z dodatkiem obliczenia drzewna kantowego dla uświadomienia właścicieli lasów, gospodarzy wiejskich, kółek i spółek rolniczych". Jest to wydawnictwo, które porównać można do elementarza, przeznaczonego dla analfabetów, chcących poznać najpierwsze początki nauki szacowania lasu; a jako takie powinno zawierać wykład zasad dowiedzionych przez naukę i potwierdzonych przez praktykę. Wykładowi zasad obliczania masy drzewa ściętego przy użyciu tablicy miąższości walców i tablicy miąższości drzewa kantowego nie można zrobić żadnego zarzutu, gdy tablice te są nie nowe, są to bowiem wyciągi z takich samych obszerniejszych tablic ułożonych jeszcze w końcu osiemnastego wieku i drukowanych we wszystkich dziełach traktujących o szacowaniu lasów, w oddzielnych licznych broszurach p. t. „Tablice wyrachowań leśnych" oraz we wszystkich kalendarzach leśnych. Zwracam jednak uwagę na dziwny błąd językowy, który pomyłką druku nie jest, a mianowicie w nazwie: „tablica miąższości drzewna kantowego", zamiast czysto polskiego wyrazu „drewna". Wyrazu „drzewna" w znaczeniu drewna nie spotykamy nigdzie w literaturze leśnej, nie jest też ten wyraz żadnym prowincjonalizmem, ani wyrazem przez prosty lud gdziebądź używanem.

Dlaczego więc autor chce ten nowy wyraz wprowadzić do literatury, trudno odgadnąć.

Wyraz drzewny, drzewna i drzewne, jako przymiotnik odmieniający się przez rodzaje, używa się ciągle np. masa drzewna, zapasy drzewne, produkt drzewny, kloc drzewny. Ale wyrazu „drzewno" jako rzeczownika niema wcale w słowniku języka polskiego; jest tylko wyraz drewno lub drzewo. Dlatego też wszystkie podobne tablice w polskim języku wydane mają nazwę tablic miąższości drzewa kantowego lub drewna, a nigdy drzewna.

To, co autor dodał w swojej broszurze jako nowość, są to tablice do obliczenia miąższości drzew stojących na pięciu klasach siedliska gruntu sosnowego. Pomijając uwagę nad dziwolągiem nazwy gruntu „sosnowego", zwracam ją do technicznego układu tablic. Według tych tablic miąższość każdego drzewa tych samych wymiarów na różnej dobroci siedliskach jest tem mniejsza, im siedlisko jest gorsze.

Autor wziął za zasadę spostrzeżenie, że na lepszych glebach drzewa rosną bujniej i wyrastają wyższe, a jako takie mają strzały mniej zwężające się ku wierzchołkowi: strzały zaś te w porównaniu z drzewami na gorszych glebach o tej samej średnicy dolnej i jednakowej wysokości są pełniejsze, to jest mają większą masę drzewną. Spostrzeżenie to autora, a raczej wniosek ztąd wyprowadzony jest nietrafny; zwężanie się bowiem strzał drzew ku wierzchołkowi nie zależy od dobroci gruntu, lecz od zwarcia drzowostanu. Im zwarcie to jest większe, tem wzrost drzew na wysokość jest stosunkowo do średnicy dolnej także większy, a zatem zwężanie się strzały ku wierzchołkowi jest mniejsze, a zato masa drzewna proporcjonalnie się zwiększa. Nawet na najlichszych gruntach, jeśli tylko zwarcie drzewostanu będzie dobre, drzewa będą wybiegłe w górę, a w średnicy cienkie. I odwrotnie nawet na gruncie pierwszej klasy, jeśli drzewostan jest rzadki, pojedyncze drzewa rozrastają się silnie w grubość i gałęzie, a za to na wysokość rosną wolno, zwężanie się więc strzał ku górze jest większe, masa zaś drzewna jest proporcjonalnie do średnicy dolnej mniejsza.

A ponieważ obliczenie kubiczności drzew ze średnicy dolnej jest zupełnie dobre i z rzeczywistym wzrostem i ukształtowaniem strzał drzew zgodne, tablice więc można uznać za nadające się do praktycznego użytku z tą jednak uwagą, że ustanowione przez autora pięć klas siedliska nazwać należy klasami zwężania się strzał drzew, jako zależnemi przeważnie od zwarcia drzewostanu i innych jeszcze ubocznych wpływów, a najmniej od dobroci siedliska.

Że obliczenie kubiczności jest dobre, na dowód tego przytoczę porównanie mas drzewnych z tych tablic z masami drzew takich samych wymiarów wykazanemi w moich tablicach miąższości drzew stojących, wydanych w r. 1912. Tak np. masa drzewna sztuk mających wysokość stóp 50 a średnice dolne od cali 7 do 25 wykazana jest w klasie trzeciej (czyli przeciętnie):

Cale		W tablicy Koleczki	W tablicy Olszowskiego
7	stóp kub.	7,1	7,29
8	„	9,2	9,24
9	„	11,3	11,22
10	„	14,4	14,30
11	„	17,2	17,00
12	„	21,9	21,06
13	„	23,9	23,94
14	„	28,5	28,24
15	„	32,3	32,46
16	„	36,5	36,47
17	„	41,0	41,80
18	„	46,9	47,00
19	„	50,8	51,30
20	„	58,0	58,00

21	stóp kub.	61,9	63,90
22	„	68,2	69,45
23	„	75,6	77,00
24	„	80,9	82,80
25	„	90,0	91,20

Rzeczywiście zadziwiająca jest zgodność mas drzewnych ustanowiona przez dwóch leśników, którzy pracowali i zbierali materjały do swoich tablic w innych lasach i w rozmaıtych drzewostanach. Różnice cokolwiek większe są tylko w kubiczności sztuk grubych po nad 20 cali, a różnice te pochodzą ztąd, że Koleczko przyjął za zasadę obliczanie strzał drzew przy obciętym wierzchołku na 2 do 4 cali, więc u grubych sztuk na 4 cale, ja zaś przeprowadzałem obliczenie przy wierzchołku odciętym u grubych sztuk na 6 do 8 cali.

A przytem wiadomem jest, że drzewa grubsze od 20 cali są to już starodrzewy, u których kształt strzały w górnej części bywa nieforemny, za każdym sękiem o innej średnicy, tak, że kubiczność jest zależna od indywidualnego kształtu każdej sztuki.

Jeszcze jedna uwaga. Na stronicy 14-ej autor podał uwagę świeżego i suchego drzewa według Nördlingera. Ponieważ waga wody jednej stopy kubicznej polskiej jest 58,2 funtów, a w tabelce podanej waga stopy takiej różnych rodzajów drzew wynosi: topoli 61 funtów, wierzby, lipy i osiny 66 funtów, a innych rodzajów od 70 do 86 funtów, przeto naturalny ztąd wniosek wypływa, że jakoby wszystkie rodzaje drzew, nawet topola, są cięższe od wody, a zatem powinnyby w niej tonąć. Tymczasem wiemy, że tak nie jest, bo wszystkie drzewa, oprócz dębu, spławiają się rzekami i morzem na dalekie odległości. Więc albo Nördlinger ułożył fałszywą tabelkę wagi, a autor w dobrej wierze ją powtórzył, albo autor wziął swoją cytątę z niepewnego źródła, lub może tabelki Nördlingera z wagą stóp reńskich nie zredukował na stopy polskie.

Przypuszczam pomyłkę autora, bo w kalendarzu leśnym Łączkowskiego z r. 1909 podana była waga drzew także według Nördlingera, a jednak inna i blizka prawdy, bo wszystkie liczby, oprócz wagi dębu, są niższe od wagi wody.

Że polska stopa kubiczna wody waży 58,2 funtów, na to jest urzędowy dowód taki: według Ukazu cesarskiego z dnia 11 października 1835 r. garniec wody destylowanej w temperaturze $13^{1}/_{3}{}^{0}$ Reaum. zawiera 200 cali ang. sześciennych objętości, a ponieważ stopa kub. zawiera cali sześć $12 \times 12 \times 12 = 1728$, przeto w tejże stopie mieści się garncy rosyjskich $1728:200=8,64$. Według normy tego Ukazu cal sześcienny wody waży 368.36 doli, przeto garniec waży $368,36 \times 200 = 73672$ doli czyli funtów $\frac{73672}{9216} = 8$, stopa kubiczna angielska wody waży $8,64 \times 8 = 69,12$ funtów, a stopa kubiczna polska $69,12 \times \frac{1455}{1728} = 58,2$ funtów. Sprawdzenie tej wagi jest bardzo łatwe przez przeważenie 8,64 garncy rosyjskich. Różnica może się okazać maleńka z powodu różnicy ciepła lub zanieczyszczenia wody.

W. Olszowski.



Obrady leśników w Kijowie.

Z powodu odbywającej się obecnie w Kijowie Wystawy z trzech gubernii południowych, zwoływane są rozmaite zjazdy, mające na celu wymianę zdań w sprawach, dotyczących wszelkich gałęzi przemysłu, handlu i gospodarstwa rolnego. Nas specjalnie interesować muszą zwołane w Kijowie posiedzenia sekcji leśnej, które niewątpliwie przyczynić się będą musiały do wyjaśnienia wielu zawiłych kwestji.

Posiedzenia sekcji leśnictwa rozpoczęły się pod przewodnictwem wiceprezesa sekcji J. Wysockiego. Przedewszystkiem zajęto się opracowaniem rezolucji w najważniejszej bodaj sprawie, jaką obejmuje program sekcji leśnej— w sprawie reformy prawodawstwa leśnego lasów w Rosji i prawo z d. 4 kwietnia 1888 r.

Powołując się na prace wielu uczonych tak rosyjskich, jak i zagranicznych, zwłaszcza zaś na pracę takiego znawcy prawodawstwa leśnego, jak p. Clawé („Etudes sur l'economie forestiere"), referent dowodził, iż żadne prawa nigdy wogóle nie mogły przeszkodzić niszczeniu lasów, o ile właściciele ich uważali to dla siebie za korzystne. Cały szereg dekretów królewskich i parlamentarnych we Francji, skierowanych ku ochronie lasów, poczynając od czasów Karola Wielkiego, nie oisągnęły nic więcej ponadto, iż dowiodły zupełnej bezsilności prawa. Razem ze znanym ekonomistą Dunoger'em („De la libérte du travail") referent robi zupełnie słuszną uwagę, iż właściciel zawsze potrafi wyrąbać swój las, pomimo stosowania wszelkich możliwych zakazów. Jeżeli zaś w maleńkiej Francji surowe prawa ochronne nie mogły osiągnąć swego celu, to czyż los praw rosyjskich może być inny? Muszą one pozostać bezcelowemi i tamować rozwój gospodarki leśnej, o ile zadania ich nie zostaną znacznie zwężone i skie_

rowane w inną stronę. Żywy przykład tego mamy teraz przed oczami: prawo z dnia 4-go kwietnia 1888 r. okazało się zupełnie nieodpowiednie. I nietylko to prawo, lecz i podobne usiłowania w czasach dawniejszych spotkał ten sam los. Zdaniem referenta, przeszłość historyczna gospodarki leśnej w Rosji była tego rodzaju, iż obecnie naród nie może pogodzić się z ideą ochrony lasów. Z tem należy się liczyć i szukać innego sposobu ochrony lasów.

Wyprowadzając wnioski konkretne, pan Damberg—pisze „Dziennik Kijowski"—dowodzi, iż prawo ochronne powinno na przyszłość dotyczyć nie wszystkich lasów, lecz tylko następujących kategorji:

1) Lasów ochronnych i wodoochronnych. Pod pierwszymi należy rozumieć lasy powstrzymujące piaski lotne, lub przeszkadzające ich rozszerzaniu się na wybrzeżach morskich i brzegach rzek spławnych, kanałów i wodozbiorów sztucznych, lasy ochraniające od piasków miejscowości zaludnione, drogi, pola, łąki (do tej kategorji zaliczają się również lasy, których wyrąbanie może spowodować utworzenie się piasków lotnych); lasy ochraniające brzegi rzek spławnych, kanałów i t. p. od osuwania się, wylewów i uszkodzenia krą; lasy i krzaki rosnące na górach, urwiskach, stokach, wstrzymujące osuwanie się ziemi i skał, oraz przeszkadzające podmywaniu ziemi, tworzeniu się lawin śnieżnych i bystrych potoków.

Lasami wodoochronnymi są te, które ochraniają źródła i górne koryta rzek i ich dopływy od zaśmiecania i tworzenia się mielizn. Lasy ochronne i wodoochronne winny być zaprowadzane kosztem skarbu. O ileby właściciel takich lasów chciał je sprzedać skarbowi (po normalnej cenie), komitet ochrony lasów powinien udzielać środków na ich nabycie.

2) Lasy na gruntach absolutnie leśnych.

3) Lasy podmiejskie, posiadające charakter parków, lub mogące go posiadać.

4) Lasy przylegające do sanatorjów i lecznic.

5) Lasy i poszczególne drzewa stanowiące rzadkie okazy i zabytki przyrody, oraz lasy i poszczególne drzewa stanowiące zabytki przeszłości (do tej kategorji należy zaliczyć grupy drzew i drzewa z któremi łączą się wspomnienia historyczne, lub historyczno-archeologiczne, wyróżniające się niezwykłą starością i t. d.).

Poza tem komitety ochrony lasów powinny wykonywać jeszcze następujące funkcje.

Powinny one otrzymać prawo nabywania po porozumieniu się z właścicielami lasów, przeważnie w powiatach, których zalesienie nie przewyższa 25 proc, oraz gdzie rządowe władanie ziemią jest wyrażone słabo. Najmniejszy obszar nabywanych lasów powinien określać się ich znaczeniem obronnem i łatwością wprowadzenia w nich gospodarki leśnej. W celu podniesienia warunków gospodarki zarząd lasami powinien otrzymać prawo sprzedaży i zamiany lasów, przyczem suma osiągnięta ze sprzedaży powinna być zaliczana do funduszu skarbowego przeznaczonego na kupno lasów.

Tym samym instytucjom należy nadać prawo nabywania lasów ochronnych i wodoochronnych oraz zagajników na gruntach absolutnie leśnych, o ile właściciele ich nie są w stanie prowadzić gospodarki ochronnej.

W Prusach w celu ochrony lasów zwrócono szczególniejszą uwagę na systematyczne powiększanie obszaru lasów skarbowych zapomocą zakupu i zalesienia gruntów, na co corocznie przeznacza się około 4 mil. marek, t. j. 3 — 4 proc. ogólnego dochodu z lasów skarbowych.

O ile właściciele lasów, uznanych za ochronne lub wodoochronne, nie zgadzają się prowadzić gospodarki ochronnej i nie chcą ich sprzedać skarbowi po cenie normalnej—wówczas może być stosowane prawo o przymusowem wywłaszczeniu wspomnianych lasów.

W celu nabywania i zmiany gruntów zarząd lasów mógłby spisywać część ogólnego dochodu od sprzedaży drzewa (chociażby 3%).

Pieniądze uzyskane ze sprzedaży gruntów, zaliczonych do funduszu gruntowego, oraz pieniądze pochodzące ze sprzedaży lasów, które rosły na tych gruntach, powinny być całkowicie przeznaczone na ten sam użytek.

Komitety ochrony lasów dopiero wówczas staną na wysokości swego zadania, gdy zadaniem tem będzie nie tyle ochrona lasów, ile ich stwarzanie, wówczas i samo prawo o ochronie lasów nie spotka los ustawy z d. 4 kwietnia 1888 r.

Debaty nad powyższym referatem były niezwykle ożywione. Głosy uczestników się podzieliły, przyczem zdawało się, iż przeważy opinia stronników teorji p. Damberga, t. j., iż zjazd wypowie się za skasowaniem prawa o ochronie leśnej w stosunku lasów prywatnych. Dzień przedtem jednak wbrew przewidywaniom sekcja powzięła zupełnie odmienną rezolucję, która brzmi w następujący sposób: „Wszystkie lasy winny znajdować się pod kontrolą, z warunkiem jednak zupełnego zreformowania obowiązującego prawa o ochronie lasów w ten sposób, aby w komitetach ochrony brali jaknajliczniejszy udział przedstawiciele ziemstw, przyczem prawo to nie powinno dotyczyć niewielkich gospodarstw leśnych, nie posiadających znaczenia ekonomicznego lub państwowego".

Na temsamem posiedzeniu sekcji wygłosili również referaty p. F. Chorzewski — „O eksploatacji lasów" oraz p. M. Szapowałow— „O wyrobie piłowanych klepek dębowych i listew posadzkowych w leśnictwie Chinelskiem".

W drugim dniu obrad serję odczytów, dotyczących eksploatacji lasów, rozpoczął p. Franciszek Chorzewski, który w obszernym, nader szczegółowo opracowanym referacie, traktował o rozmaitych formach użytkowania

lasu, wykazując, którą z nich należy uważać za najlepszą pod względem spieniężania lasu.

Wychodząc z zasady, iż właściciel z jednej strony powinien spieniężyć las i osięgnąć z tego źródła jaknajlepsze wyniki finansowe, z drugiej zaś—wypełnić zobowiązania względem ludności miejscowej, jakie na nim, jako na posiadaczu lasu ciążą i rozpatrując szczegółowo wszystkie praktyczne sposoby spieniężania lasów prywatnych, referent na podstawie licznych przykładów starał się udowodnić, iż wszystkie te sposoby, w najlepszych nawet przypadkach, przynoszą właścicielowi zaledwie 50% rzeczywistej wartości lasu. Ze swej strony p. Chorzewski wskazał, jako na najlepszy i najdogodniejszy sposób, realizację cięć rocznych sposobem gospodarczym.

W dyskusji na temat powyższego referatu wyłoniły się głosy, przemawiające za koniecznością sprzedaży lasu drobnemi parcelami, w celu zaspokojenia potrzeb ludności miejscowej. Jednakże referent, oraz kilku innych mówców w odpowiedzi na powyższe dowodzenia przytoczyli szereg dostatecznie przekonywujących dowodów, że właściciel lasów, przerabiając swe produkty leśne wyłącznie we własnej administracji i dostarczając najrozmaitszych sortymentów drzewnych, kwalifikujących się dla dalekich i miejscowych rynków, najskuteczniej może zapobiedz tym właśnie wyzyskom, jakie są nieuniknione, o ile ryczałtowe sprzedaże najdrobniejszych choćby parceli leśnych dostaną się do rąk spekulantów, których i wśród włościan miejscowych nigdy nie zbraknie.

W ten sposób użytkowanie lasu sposobem gospodarczym ze względu na pominięcie handlarzy, składników i pośredników wszelkiego autoramentu, stojących pomiędzy wytwórcą produktów leśnych a ich spożywcą, zapewni właścicielowi lasu realne korzyści w postaci najwyższego dochodu, spożywcom zaś, t. j. w pierwszym rzędzie ludności miejscowej da możność nabywania produktów drzewnych po cenach normalnych.

Sekcja leśna jednomyślnie uznała słuszność powyższego wniosku, który też został jednogłośnie uchwalony; ze względu zaś na pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju gospodarstw leśnych poruszonej przez p. Chorzewskiego kwestji, referat ten postanowiono wydrukować w pracach zjazdu i pismach specjalnie sprawom leśnym poświęconych.

Powzięcie przez zjazd razolucji, zaproponowanej przez p. Chorzewskiego, posiada tem donioślejsze znacznie, gdy weźmiemy pod uwagę, iż eksploatacja znacznej części lasów, a mianowicie wszystkich lasów państwowych, opiera się na wręcz przeciwnych zasadach, t. j. na sprzedaży zrębów na pniu w drodze licytacji.

Następnie sekcja leśnictwa poruszyła nader ważną kwestję dla dzielnic państwa, obdarzonych niedawno zreformowanemi ziemstwami, mianowicie kwestję nienormalnie wyśrubowanego i niczem nieuzasadnionego opodatkowania lasów.

Niesłychanie ważna u nas kwestja ochrony lasów w drodze przymusu prawnego znalazła, na zjeździe rozwiązanie nieco niespodziewane, wręcz przeciwne wywodom referentów, którzy tę kwestję szczegółowo przedstawiali na posiedzeniach sekcji leśnictwa!

Ze względu na ważność i aktualność kwestji „Dziennik Kijowski" zasięgnął opinii jedynego członka sekcji, który powstrzymał się od głosowania, a następnie złożył prezydjum własne votum separatum, p. Wacława Rogińskiego. Na pytania otrzymał sprawozdawca pisma następującą odpowiedź:

— Sekcja leśna kijowskiego zjazdu rolniczego jest właściwie dalszym ciągiem zjazdu leśniczego, odbytego przed 2 laty w Petersburgu. Wówczas tażsama kwestja, reformy prawa o ochronie lasów wysunięta została na zgromadzeniu, złożonem w przeważnej większości z leśników rządowych, i pomimo to rezolucja o konieczności zachowania ochrony leśnej powitana została bardzo nieznaczną większością głosów.

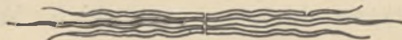
Na posiedzeniu sekcji leśnej zjazdu referował tę samą sprawę p. Damberg, który w ostatecznej swej konkluzji przyszedł do wniosku, iż lasy prywatne nic absolutnie nie zyskują na zachowaniu prawa z r. 1888 i dlatego, z wyjątkiem lasów ochronnych, wszystkie inne powinny być zwolnione od opieki prawa.

Następny referent p. Jeremiejew, zdając sprawę z paryskiego kongresu powszechnego, dowodził, iż ochrona lasów prywatnych przy pomocy jakichkolwiek ustaw państwowych, dotychczas nigdzie nie dała żadnych rezultatów.

Dyskusja nad tem, czy w Rosji potrzebna jest podobna ochrona, czy nie, doprowadziła do uchwały, wypowiadającej się za potrzebą zachowania ustawy ochronnej, wyłączając z pod tego prawa jedynie drobne działki lasu, nieposiadające większego znaczenia ekonomicznego.

Uchwała powyższa powzięta została większością 17 głosów przeciwko 5, p. Rogiński powstrzymał się od głosowania i złożył swe votum separatum, kierując się tem, iż sekcja nie posiadała dostatecznych danych i materjałów dla sądzenia, czy interwencja prawna niezbędna jest, lub zbyteczna dla zachowania lasów. Zdaniem p. Rogińskiego, sekcja, mająca na widoku jedynie obecny stan sprawy, powinna była ograniczyć się zaznaczeniem, iż prawo obowiązujące obecnie, nietylko nieprzyczynia się do zachowania lasu, lecz jest nawet bezwarunkowo szkodliwe. Większość jednak uznała za możliwe decydować kwestję merytorycznie i oświadczyła się za koniecznością prawnej ochrony lasów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



RÓŻNE.

Najznakomitszy myśliwy na lwy. W prasie naszej pomieszczona była niedawno wiadomość o pobycie w Antoninach niezwykłego gościa, który specjalnie przybył z Afryki, ażeby odwiedzić swoich europejskich przyjaciół. Do tych przyjaciół Afrykanina zaliczają się trzy osoby: hr. Hoyos-Sprinzenstein, hr. Józef Potocki, oraz hr. Tomasz Zamoyski, wszystkich też niezwykły ten gość odwiedził i był nadzwyczaj serdecznie podejmowany.

Nazwisko owego Afrykanina brzmi krótko Ali-Kar, pochodzi zaś on z Barbari i należy do Somalisów z plemienia Adenmaduva. Dla przeciętnego czytelnika brzmi nazwisko to zupełnie obco, ci jednak sportsmeni, którzy polowali na lwy w Afryce, wiedzą doskonale, że Ali-Kar w ojczyźnie swojej uchodzi za znakomitość jako najlepszy myśliwy na lwy. Sława ta jest najzupełniej zasłużona, gdy się zważy, że z ręki Aliego-Kara. padło ani mniej, ani więcej jeno 89 królów pustyni. Ktokolwiek wybrał się do Afryki, ten musiał wejść w stosunki z Alim, a trzeba przyznać, że każdego przybysza z Europy podejmował on u siebie nadzwyczaj gościnnie i raz kogoś polubiwszy, dochowywał mu wierności. Podczas polowań słynie Ali-Kar z nadzwyczajnego spokoju i zimnej krwi. W swoim czasie poprowadził on ekspedycję Jerzego Tenlicka, on również kierował ekspedycją Mr Cockburna, która wyruszyła w grudniu 1909-go roku z jeziora Rudolfa, przeszła przez całą Abisynję i zakończyła się w maju 1910-go roku. O trudach, jakie poniesiono wówczas, zaświadczyć może fakt, że z 63-ch wielbłądów, pozostało przy życiu zaledwie 16.

Hr. Józefa Potockiego wiążą z Alim-Karem nadzwyczaj serdeczne stosunki, czemu dziwić się nie można, gdy weźmiemy pod uwagę, że Afrykanin w r. 1896-ym uratował życie gościowi swojemu. O tej przygodzie sam Ali-Kar opowiedział jednemu z reporterów wiedeńskich w ten sposób:

„Hr Potocki i hr. Tomasz nocowali pewnego razu ze mną w pewnej chacie, nie spaliśmy jednak, lecz oczekiwaliśmy na ukazanie się lwów. Przed chatą naszą przywiązałem do pala osła, ażeby w ten sposób przywabić lwy. I rzeczywiście przyszły dwie sztuki, z których większy lew pochwycił odrazu osła i pociągnął go z sobą. Gdyśmy to zobaczyli, wyczołgaliśmy się z chaty. Noc była ciemna, księżyc skrył się za chmurami, pomimo to spostrzegłem, że lwa od hr. Potockiego oddziela tylko jak gdyby ściana utworzona z krzewów. Hrabia wystrzelił, ale niestety! trafił tylko w prawą nogę bestji Lew upadł na razie, ale zerwał się za chwilę z rykiem i na trzech nogach uszedł jakieś 30 kroków. Przez całą noc wyło i jęczało ciężko zranione zwierzę, mniej więcej w ten sposób“...

Tutaj Ali-Kar zaczął naśladować jęki lwa, a imitacja była tak doskonała, że słuchających przechodziły dreszcze, poczem mówił dalej:

„O rannej zorzy zaczęliśmy poszukiwać śladów ranionego lwa w dżungli: hr. Potocki, hr. Tomasz, jeden Somalis i ja. Obaj hrabiowie mieli broń palną, ja zaś uzbrojony byłem tylko w tarczę i oszczep. Z początku ślady były bardzo wyraźne, ale w gąszczu straciliśmy je zupełnie z oczu. W tej samej chwili spostrzegłem z przerażeniem, że poszukiwany przez nas lew wychyla się z gęstwiny i gotuje się do skoku na pierwszą z brzegu osobę, którą był hr. Józef Potocki, mający wzrok swój zwrócony właśnie w inną stronę. Nie namyślając się ani chwili, rzuciłem się między hrabiego i lwa i w tym samym momencie poczułem, że zwierzę mnie opasuje swojemi łapami. Kurczowo trzymałem tarczę pomiędzy sobą a paszczą lwa, z oszczepu jednak nie mogłem zrobić użytku, gdyż lew przycisnął mi go zupełnie do piersi. Teraz rozpoczęło się mocowanie pomiędzy nami, a trwało ono kilka minut. Okaleczoną nogą bije mnie lew po ramionach, a pazurami drugiej nogi przedniej rwie ubranie i wyrywa kawałki ciała. Lew ryczy, ja sapię. Byłem tak oszołomiony, że zapomniałem zupełnie, iż mam nóż za pasem. Obaj hrabiowie stoją opodal gotowi do strzału, ale nie śmią się ruszyć, ich strzały mogły mnie zabić zamiast lwa. Nareszcie powiodło mi się uwolnić prawą rękę, wyciągam przeto nóż i wpycham go w paszczę lwa. Na sekundę lew mnie popuścił, odskoczyłem w bok, a w tej samej chwili hr. Potocki wspaniałym wystrzałem położył lwa trupem“.

Ali-Kar opowiadał to wszystko tak naturalistycznie, i tak mu widocznie ta okropna scena utkwiła w pamięci, że na samo wspomnienie drżał na całem ciele, a grube krople potu występowały mu na czoło i jak perły spadały po ciemnem obliczu, okolonem czarną brodą. Z dumą zakończył opowiadanie swoje, że hr. Potocki opisał ten wypadek w „polskiej książce“.

Zatrucia zwierzyny saletrą chilijską. U zwierząt domowych zatrucie saletrą chilijską spostrzegano już wielokrotnie, odkąd saletry używa się w celach gospodarczych. Czytałem także w dziełach myśliwskich, że podobne wypadki zdarzają się zwierzynie, zwłaszcza sarnom, jeleniom, zającom i bażantom oraz kuropatwom.

Na mojem łowisku zatrucie takie stwierdziłem u saren w roku 1892. W przeciągu trzech dni padło ofiarą zatrucia kilka sztuk i to wiosną, gdy czystą saletrą posypano zasiew podczas trwałej pogody.

Zatrucie zostało stwierdzone przez chemika po zbadaniu chemicznem zawartości żołądka.

Jak wiadomo, specjalne studja nad objawami zatrucia tą solą poczynił uczony niemiecki K. Wild w dziele „Über die Chilisal-

petervergiftung". Stwierdził, że wewnętrzne dawki w wysokości 0,2—0,5 saletry chilijskiej na kilogram wagi ciała nie są szkodliwe, wszakże można je we krwi spektropijnie stwierdzić. Wewnętrzne użycie 0,8 gr. na kilogram wagi wywołuje już objawy śmiertelne, bo w przeciągu godziny sprowadza wśród gwałtownych konwulsji śmierć.

Według tego obliczenia byłaby dawka w ilości 25 gramów dla sarny zabójczą i już 15 gramów bardzo niebiezpieczne.

Ponieważ rolnik na metr kwadratowy zużywa 20 gr. w dwu lub trzech porcjach jest więc rzeczą możliwą, że sarny się otrują.

Sarna niezbyt soli spragniona spożyje dziennie 15 gramów soli. Nie byłoby więc dziwnem, że na polu dawkę w ilości trującej znajdzie.

Na niebezpieczeństwo grożące ze strony saletry chilijskiej naszym zającom zwraca się dość często uwagę w niemieckiej prasie zawodowej. W jednym z numerów „Jäger Zeitung" opisywał pewien leśniczy, że na jego 5 tysiącznomorgowem łowisku liczba zajęcy podniosła się bardzo znacznie, gdy zaniechano używania saletry.

Mimo to nie należy przecież mniemać, że zatrucia saletrą zdarzają się zbyt często. Wypadki takie zajść mogą tylko wówczas, gdy po użyciu saletry pogoda trwa dlugo, lub gdy soli należycie nie rozdrobniono.

Jak wiadomo, istnieje w Niemczech osobny instytut, który wypadki takie bada. Jest to „Institut für Jagdkunde" w Berlinie.

Zatrucia takie zdarzają się dlatego, że saletra ma smak słony, a sarny sól uważają za przysmak. *D. S.*

O bocianie. Wyczytawszy w „Gazecie Leśnej i Myśliwskiej" obronę *Bociana* przez włościan z różnych okolic, twierdzę i potępiam bociana na każdym kroku jako jednego z wielkich drapieżników, na dowód tego podaję fakt prawdziwy.

Przed 5-ciu już laty w Poznańskiem hodowałem bażanty, mając w tem szczere zamiłowanie. Jedna z kur bażancich naniosła sobie jajek w mej łące, odległej od domu 200 kroków. Gdym to zauważył, obserwowałem dokładnie, aby ją uchronić od jakiego drapieżnika, których tam było niemało, i to mi się udało dotrwać tak długo, aż sobie to moje ulubienie młode wylęgło, i ma się rozumieć po tejże łące gospodarowała do tygodnia, szukając pożywienia. Po tygodniu wychodzę sobie zrana z Leśniczówki i słyszę jakiś krzyk kury w stronie łąki. Rozumie się, że zaraz pobiegłem w tę stronę i o zgrozo co widzę! Bocian wybiera sobie z trawy moje młode bażanty tak swobodnie, jakby to była jego własność, jednakże nie długo pozwoliłem mu się tem zabawiać; jednym rzutem położyłem go trupem, a po zrewidowaniu go, to aż mnie mrowie przeszło, gdyż miał w sobie moje 4 bażanty, 7 małych kuropatw, młodego zajączka, kreta, oraz 2 żaby. Od tej pory stał się bocian moim wrogiem, więc też, gdzie go spotkam, to strzelam. Znajdywałem w żołądku tylko bażanta,kuropatwy i młode zajączki, parę żab lub też pszczół i jaszczurek, nigdy mi się nie przytrafiło znaleść w nim węża lub żmiję. Nie gardzi on temi owadami jednakże to jest rzadkością. Bocian żywi się najwięcej młodą zwierzyną, a ile to taki bocian w ciągu lata wybierze gniazd kuropatw, bażantów, zajęcy i innego ptactwa użytecznego?

Bardzo byłbym ciekawy, coby też powiedział chłop z Kaliskiego, gdyby zobaczył, że bocian zabiera mu jedno po drugiem kurczę, gąsiaka, lub kaczaka. Oj gonilby go chociaż i z widłami, aby go tylko zabić. Może tu chłop powie: kurczak, gęś, kaczka, to domowe, to się chowa i to dużo kosztuje, a zając, kuropatwa, bażant, to sam się chowa dziko. Hola, mój chłopie, powiem ci zaraz, że utrzymanie zwierzyny, chociaż dzikiej, i to koszt duży. Naprzykład: kto dzierżawi polowanie, ile on rubli płacić musi chłopom. A znów właściciel na swoim, ile to rozwiezie pośladu, koniczyny, utrzymuje strzelców, robi różne pol ka które obsiewa itd. a jeszcze ma pozwolić ją zjadać z apetytem bocianowi, to chyba już za duże wymaganie od *chłopów*. Takie jest moje zdanie i doświadczenie, bocian drapieżnik, trzeba go strzelać, a co powiedzą moi koledzy, tego nie wiem. Mnie bocian to wróg, boć i u niego także co na drodze, to nieprzyjaciel.

A. R. w U. Zb.

Zniknięcie lasu pod ziemią. Jak donoszą do lwowskiego „Słowa polskiego", w Szymbarku. w pow. gorlickim, zdarzył się wypadek niezwykły. Oto obszar lasu t. zw. „Szklarki", wynoszący około 80 morgów, zapadł się w ziemię. Ze zwartej ściany drzew szpilkowych (jodły i świerki) pozostał na powierzchni ziemi zaledwie mały ślad: z wyniosłych drzew widać mianowicie tylko gdzieniegdzie wierzchołki, które zdaje się wkrótce znikną zupełnie i z lasu pozostanie tylko wspomnienie, a po latach kilku czy kilkunastu, jeśli nie zaraz, krążyć będzie wśród ludu legenda o tajemniczem jego zniknięciu. Las „Szklarki" należał do obszarn dworskiego p. Grąblewskiego. Ten sam los spotkał także 5 domów i 2 stodoły, zbudowane w pewnej odległości od lasu. Z powodu zapadania się ziemi, domy i stodoły runęły, pozostały po nich gruzy. Wypadków z ludźmi nie było, bo wieśniacy opuścili je przed katastrofą. Na miejscu zapadniętego obszaru ukazała się woda, która wzbiera coraz więcej i rozlewa się szeroko, tworząc pokaźnych rozmiarów jezioro. Okoliczny lud nazwał jezioro „Morskiem Okiem" i z bujnej swojej fantazji snuje już o niem różne opowieści, twierdząc, że „Morskie Oko" w Tatrach nie może już pomieścić w sobie wody i szuka ujścia. Przyczynę tego zapadnięcia się ziemi można wytłomaczyć po części tegorocznemi ciągłemi deszczami.

Wilki w Jaremczu. Dnia 6-go b. m.— jak donoszą do lwowskiego „Dziennika pol-

skiego" — wybrał się do lasu powyżej potoku Zonki strażnik leśny, Jędrzej Lis, aby podpatrzeć, jak się zapowiada tegoroczne rykowisko jeleni. Nagle dostrzegł pędzącego jelenia, a tuż za nim usłyszał łomot gałęzi. W przypuszczeniu, że to może dzik, zmienił błyskawicznie nabój śrutowy na kulę i w tej samej chwili wypadł na opodal leżącą polankę olbrzymi wilk, goniący przerażonego jelenia. Na odległość jakichś stu kroków wypalił strażnik do wilka i, trafiwszy w samą komorę, powalił go trupem. Wilk ten czynił w ostatnich czasach ogromne spustoszenia na poblizkich połoninach, porywając co kilka dni pasące się owce, a nawet był tak zuchwały, że wdzierał się po owce aż do wnętrza chat wiejskich. Zabity rabuś jest okazem niezwykłym, gdyż mierzy na wysokości łopatek 80 centymetrów, gdy tymczasem wysokość wilka wynosi zwykle 68 do 72 ctm.

Pomór reniferów. Dnia 11-go września r. b. powróciła do Tobolska po sześciomiesięcznej nieobecności z dalekiej północy wyprawa Draczyńskiego, delegowana do zbadania przyczyn pomoru reniferów. Draczynskij, zbadawszy w trzech miejscach pomoru ziemię, na której leżały padłe w r. 1911 renifery, twierdzi, że przyczyną pomoru w tym roku była zaraza syberyjska. Wyprawa zapuściła się na półwysep Jaman, o 7,000 wiorst na północ od Obdorska, i przybyła do miejscowości, obfitującej w liczne jeziora rybne, w przemysł futrzany i gęste do r. 1911 koczowiska, a obecnie mającej widok pustyni, usłanej na setki wiorst padłemi reniferami.

Nieudana wyprawa na łosie. Nie udają się myśliwym naszym wyprawy, podejmowane gwoli odniesienia niezwykłych wrażeń, jakie to wrażenia dać może zapolowanie na rzadko przytrafiającego, a wspaniałego grubego zwierza, ktorego ogół łowiecki zna raczej tylko z opisów—na łosia.

Czytelnicy nasi mieli sposobność dowiedzenia się z ust najwiarogodniejszych, jak to trudno podejść łosia nawet tam, gdzie on najmniej bywa płoszony, w górzystej i lesistej krainie zacnych Norwegów; o rozczarowaniach też swoich na tem tle opowiada nam z werwą autor pomieszczonych w „Gazecie Leśnej i Myśliwskiej" felietonów p. t. „Na łosia"!

Zasmucony autor może się jednak pocieszyć. On przynajmniej coś ubił, gdy tymczasem grono zapalonych nemrodów, które się niedawno wybrało na Litwę i odbyło nużącą podróż poza Mińsk, nawet takim rezultatem nie może sie poszczycić. Całe trofea, osiągnięte z tej wyprawy Warszawiaków na łosie, ograniczają się na kilku fotografiach, które zdążyli wykonać, a które nam udzielili dla reprodukcji w pismie.

Czynimy to chętnie, w każdym bowiem razie zostanie choć takie małe wspomnienie. A może druga, już projektowana wyprawa powiedzie sie lepiej?

Szczęść Boże!



Hodowla szparagów.

Na szparagarnie wybiera się grunt gliniasto piasczysty, wystawiony na działanie promieni słonecznych, najlepszy byłby grunt nie używany jeszcze pod kulturę ogrodową. Każdy taki grunt reguluje się w jesieni na 60 cm. głęboko, a pod każdą warstwę ziemi, których bywa zazwyczaj trzy, daje się warstwę na pół przegniłego nawozu i to na grunt cięższy końskiego i więcej słomiastego, a na grunt lżejszy bydlęcego i więcej przegniłego. Na wiosnę całą tę kwaterę równa się. Wysadki, jeżeli nadeszły, składa się w piwnicy na piasku pojedynczo, układając porządnie korzenie, gdzie mogą tak długo pozostać, dopóki nie nadejdzie odpowiednia pora do sadzenia.

Na lekkim gruncie, jeżeli nawóz był w jesieni przy regulówce dany, na wiosnę już przekopywać nie potrzeba. Na grunt ciężki

należy nawieźć 5 do 10 cm. grubą warstwę piasku i ją razem z ziemią głębokim sztychem przekopać. Do właściwego sadzenia przystępuje się w następujący sposób: Kwaterę przeznaczoną pod szparagi dzieli się palikami. Od brzegu wbija się palik na 35 cm., a następnie 50 cm., 70 cm. i tak powtarzać naprzemian 50 i 70 cm. aż do końca i dopiero na drugim końcu, podobnie jak i na początku, zostawia się połowę z 70 t. j. 35 cm. Przestrzenie po 35 i 70 cm. pozostaną nie tykane, a tylko z przestrzeni na 50 cm. szerokich wybiera się rowki na 50 cm. szerokie jak sama przestrzeń wskazuje i 60 cm. głębokie, a ziemię wybraną składa się połowę po jednej, a drugą połowę po drugiej stronie przestrzeni nietykanych i tak dalej się postępuje aż do końca. W ten sposób na przestrzeniach 50 cm. szerokich powstaną rowy 50 cm. głębokie, na przestrzeniach zaś 35 i 70 cm. szerokich wałki ziemi około 1 metr wysokie. Następnie samym środkiem rowów 50 cm. szerokich wyciąga się sznur i od brzegów na 45 cm. a środkiem na 90 cm. wbija się paliki tak wysokie, aby ponad powierzchnię ziemi jeszcze na 15 cm. wystawać mogły.

W koło każdego palika usypuje się kopczyk z ziemi kompostowej, wymieszanej z ziemią miejscową na 45 cm. szeroki w średnicy u podstawy, a 15 do 20 cm. wysoki. Teraz wybiera się z piwnicy wysadki szparagów i po jednym umieszcza się na każdym kopczyku koło palika, przyczem uważać należy, aby korzenie były równo rozłożone naokoło kopczyka. Jedna osoba, idąca rowkiem, przytrzymuje krzaczek należycie rozmieszczony, a druga osoba, stojąc na wałku, przysypuje równocześnie każdy krzaczek dwiema łopatkami ziemi kompostowej, zmieszanej z miejscową gruntową.

Gdy tę manipulację wykończono, natenczas bierze się kilku dobrych robotników, którzy rowek wyrównują do tej wysokości ziemią z wałków, aby każdy krzaczek był nakryty na 8 cm. ziemią miałką, gliniasto-piaszczystą, a rowek pomiędzy szparagami 10 cm. to znaczy, że koło każdego krzaczka będzie miska, obniżona od poziomu rowka o 2 cm.

Przy tej ostatniej czynności skutkiem zebrania ziemi z wałków, celem usypania kopczyków i przysypania szparagów wałki się zmniejszą. Wprawdzie rowki do sadzenia szparagów muszą być brane płytsze, aniżeli tu wskazałem, w tym jednak ostatnim wypadku musiałoby się w drugim, a najpóźniej w trzecim roku dowozić ziemi, co jest połączone ze znacznym kosztem. W pierwszych początkach po posadzeniu, w razie posuchy, należy szparagi częściej podlewać. Gdy już nad powierzchnię wyrosną, można podlewanie zmniejszyć, nie trzeba go jednak zaniedbać, bo wzrost byłby słabszy. Jeżeli szparagarnię założono na gruncie nie używanym jeszcze pod kulturę ogrodową, to żadnych zasilań podczas lata nie potrzeba; w razie zaś przeciwnym, można co trzy tygodnie, lub co miesiąc podlać je nawozem płynnym, składającym się z wody, krowieńca, popiołu drzewnego, ziemi darniowej i nieco wapna.

Niektórzy używają nawozów sztucznych np. saletry chilijskiej; w takim razie radziłbym nie więcej jak 1 gr. na 2 — 3 litrów wody i nie częściej jak raz na 3 tygodnie. Przy większej dawce wprawdzie będzie wzrost silniejszy, dzieje się to jednak kosztem rośliny, która się na przyszłość osłabi. Nawozy sztuczne są dobre — bo nam zastępują brak nawozów naturalnych; — do roślin krótko żyjących, rocznych, można ich z bardzo dobrym skutkiem używać, chcąc ich zaś używać do roślin trwałych, długo żyjących np. do winorośli szparagów, drzew owocowych i to w takiej ilości, jak broszury popierane lub wydawane przez fabrykantów wskazują, ma się ten rezultat, że w kilku pierwszych latach będzie wprawdzie plon większy, ale natomiast roślina wysilona po kilku latach, albo żadnego plonu nie wydaje, albo kończy swoje życie. Przez całe jeszcze lato aż do jesieni należy szparagarnię dobrze oplewać z chwastów, aby pokarmów szparagom nie zabierały. Sadzenie innych roślin warzywnych na szparagarni nie jest wskazane; gdyby kto jednak chciał je koniecznie zastosować, to można w pierwszym roku na wałkach posadzić fasolę karłową, ale nie kapustę lub kalafiory, jak to niektórzy czynią. W późnej jesieni, gdy łodygi szparagów zupełnie zżółkną, ścina się je na 20 cm. nad ziemią i usuwa. Ziemię w rowach spulchnia się odpowiedniemi do tego celu widłami, koło samego krzaka zaś wykonywa się czynność tę ręką, bo w przeciwnym razie możnaby korzenie uszkodzić. Wszystkie te spulchnione rowy wykłada się nawozem przegniłym na 5 cm. grubo, nie w celu ochronienia szparagów od mrozu, lecz w celu poprawienia ziemi, i tak pozostawia się aż do wiosny. W drugim roku po posadzeniu szparagów, wczas na wiosnę, przekopuje się ziemię w rowach, przekopując równocześnie i nawóz; koło krzaków czynność tę wykonywa się rękami, jak w jesieni. Gdy szparagi zaczną się na powierzchnię pokazywać — przy takiej kulturze będą one już piękniejsze, jak przy innej na kilkoletnich szparagarniach, używać ich jednak nie należy — wtenczas przysypuje się je ziemią z wałków na 10 cm. grubo, przyczem koło krzaka czynność tę należy wykonywać rękami, rozgniatając wszystkie bryły. Dalsza czynność koło szparagów ogranicza się na oplewaniu z chwastów i na podlewaniu w razie posuchy. Ewentualnie można raz na miesiąc w dnie słotne zasilić je sztuczną gnojówką. W jesieni przychodzi ta sama czynność, co i w jesieni pierwszego roku i tak samo ma być wykonaną. W trzecim roku na wiosnę przekopuje się tak samo, jak w roku poprzednim. Gdy szparagi zaczną na powierzchnię wychodzić zazwyczaj już bardzo grube, należy tyle na nie nasypać ziemi zarezerwowanej, aby można mieć szparagi najmniej na 13 cm., a najwięcej na 20 cm. długie; przykrywanie to należy rozdzielić

na dwa razy, bo gdy się naraz tak grubą warstwę ziemi nasypie, trzeba dłużej czekać na wydobycie się szparagów, gdy się zaś tę czynność na dwa razy rozdzieli, można mieć szparagi o 2 tygodnie wcześniej, gdyż tym sposobem ciepło słoneczne ogrzewa je lepiej. Przysypując szparagi w trzecim roku po posadzeniu, zazwyczaj cały zapas ziemi z wałków spotrzebuje się w roku, w którym ma się je wycinać do użytku, co zależy od głębokości sadzenia i od siły wzrostu, czasami jednak zdarza się, że ta ziemia nie wystarcza, w takim razie na miejscu wałków wybiera się rowki, a wybraną ziemią nakrywa się szparagi; wtenczas zamieniają się dotychczasowe rowki na wałki, a wałki na rowki. Wycinanie, chociaż się wycinaniem nazywa, nie odbywa się nożem, lecz się odgrzebuje każdy szparag i następnie przy matce wyłamuje palcami.

Przez lato w trzecim roku niema żadnej innej czynności, jak oplewanie i ewentualnie przy silnych posuchach podlewanie, a w razie gdyby kępy łodyg szparagowych nie trzymały się silnie, należy je przywiązać do umyślnie w tym celu powbijanych kołków. W jesieni, gdy łodygi szparagowe zupełnie zżółkną, ścina się je jak zwykle, następnie równa i przekopuje całą szparagarnię, przyczem równocześnie odkrywa się szparagi na zimę t. j. ziemię z wałków zrzuca się do bruzd czyli rowów, wskutek czego powstanie zupełnie równa powierzchnia, następnie narzuca się całą powierzchnię, a przynajmniej koło każdego krzaka 5--8 cm. grubo nawozu przegniłego. Odkrywanie na zimę szparagów ma na celu lepszą uprawę ziemi wskutek działania mrozu i innych wpływów zimy. Na wiosnę, jak powiedziałem, słońce wcześniej ogrzewa szparagarnię, wskutek czego o jakie 2 — 3 tygodni zaczną wcześniej wychodzić na powierzchnię od szparagów nieodkrytych. Odkrywanie szparagów powtarza się co jesieni i co wiosny, w pierwszych jednak latach, póki się szparagi silnie rozrastają, zazwyczaj trzeba jeszcze dowieźć ziemi lekkiej, bo zarezerwowaną na wałkach wybierze się w III-cim roku zbyt zaś głębokich rowów kopać nie można, bo wskutek tego naruszyłoby się korzenie, które przy tej hodowli tak się rozrastają, że prawie dochodzą do siebie. Ze szparagarni w ten sposób założonej, można mieć daleko większe zyski, aniżeli z takiej, gdzie szparagi są gęsto posadzone i wskutek tego rozrosnąć się należycie nie mogą.



Ciąg dalszy artykułu „Gawędy starego gajowego Pawła Gałązki“ z powodu braku miejsca podamy w następnym numerze.

Treść:

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyncze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50. Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 stron. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.